Lekcya dwudziesta pierwsza

W pierwszych dniach Sierpnia dopiero, kiedy Armia Feldmarszałka dotarła do Bzury a Korpusa Rydygiera i Kajsarowa połączone w massie dwudziestu pięciu tysięcy zalały całe Lubelskie w gotowości do przeprawy na lewy brzeg Wisły górnej, w pierwszych dniach Sierpnia, kiedy z czterech Województw stanowiących schron ostatni powstania dwa w części już znalazły się rozbrojone samym nawałem Moskwy, wtedy dopiero Rząd i Wódz przywołali sobie na pamięć egzystencyę tych prowincyi i osmielili się wydobyć z nich jakąkolwiek dywersyę na rzecz głównej operacyi.

Ale wtedy stan uzbrojenia tych Województw był prawdziwie opłakany. Niedołęstwo konstytucyjne rządu odbiło się na niem w całej okropności w całej szkodliwości swojej. Przeprowadzone na radzie rządowej systema powstania partyzanckiego ze szkodą wszelkiej centralizacyi z usunięciem wszelkiego dozoru stołecznego

było tylko dopełnieniem anarchii rozgo-
spodarowanej na całej powierzchni lewego
brzegu Wisły i o ośmiu mniej więcej tysią-
cej bez litości, bez oporu że zamożne
województwa. Siła ich militarna raz
rozprzężona przez oderwanie Sieraw-
skiego i Dziekońskiego od attrakcyi
Dwernickiego więcej się nie dźwignęła.
Niektóre rozbitki uszłe z klęski
Kazimierskiej, inne przybyłe z Gali-
cyi, jakoby na całą już kampanię
okupiły sobie w tych klęskach ur-
lop szpitalny i wałęsały się bez
kontroli po miasteczkach żydowskich,
roznosząc tylko zgorszenie i żal swo-
jego rozbrojenia między nowe zaciągi.
Do wydobycia i zlinioowania tych
ostatnich Kommissya Wojny przezna-
czała najniezdatniejszych lub najnie-
chętniejszych officerów, jakby dla upro-
korzenia wszelkich improwizacyi narodu,
i podszeptania mu że z wyczerpaniem
starego wojska i zwyczajnych środków,
oporu. Powstanie powinno zrezygnować

się i złożyć broń. Skupienie i zreor=
ganizowanie uchodzącej się z Galicyi jaz=
dy po Dwernickim, jak również oddzia=
łów stanowiących zakłady pułkowe
tej broni, powierzono jenerałowi
nieobmytemu dotąd z zarzutów rozmyśl=
nego niedbalstwa. Człowiekowi na
którego Skrzynecki nawet miał po=
ciechę spędzania części swoich nie=
łask strategicznych. Miejsce zbo=
ru oznaczone dla tych rezerw w Ku=
jawach, za ukazaniem się Armii Mo=
skiewskiej na lewym brzegu Wisły
musiano cofnąć nagle do Koła, a
stąd w głąb Kaliskiego. Stryjeński
wymawiając się najazdem Gerstenzwei=
ga i zejściem w pierwszych dniach
jakiegoś oddziału tej jazdy w Kole,
uznał się wygodnie rozbrojonym i ni=
gdzie więcej nie stawił czoła Nieprzyja=
cielowi. Odwrót haniebny tych rezerw
przy zupełnej bezczynności Organizato=
ra niszcząc siłę obej mniejszą już

2300 Koni, a w której z lada Duszą
Dowódzca byłby potrafił ich 4,000,
obnażył zarazem całą Północ Ka-
liskiego przed harcami Gerstenzwei-
ga i Knoringa, z samego bowiem Wo-
jewództwa nie pomyślano wywołać
żadnego oporu. Dowództwo Militar-
nytego Województwa jenerał Bier-
nacki, stary niedołęga, wynalazł sobie
dostateczne zatrudnienie w uśmierzaniu
niechęci Kolonistów Niemieckich i w
zatargach jałowych z Prezesem Woje-
wódzkim. Pospolite ruszenie nieoba-
wiązane do niczego skryło się pod
bezimienność małej Wojny.
W Sandomierskim tradycya Wojenna
Kampanii Wiosennej zasiała nieco
więcej żywiołów Wojennych, ale
dla obrócenia ich w prawdziwe narzę-
dzie walki, zbywało i tutaj zupełnie
na metodzie organizacyjnej. Każde-
mu Dowódzcy pojedynczego oddziału
zostawiono swobodę i odpowiedzial-
ność czujności nad brzegiem Wisły

od ujścia Pilicy do ujścia Sanu.
w Ryczywole znajdował się szczupły
batalion Strzelców Podlaskich.
w Gniewoszowie batalion Kalinkow-
skiego z dwoma działami; od Janow-
ca przez Solec (do Tarłowa) zawiązek 22° pułku
piechoty liniowej. Wszystko to ra-
zem nie przenosiło 1500 głów. Za ta-
firanką lichych posterunków, mno-
stwo wieśniacze niedźwigane z obo-
jętności, niepowołane do oręża, gnu-
śniało w łasce lada przeprawy Ko-
zackiej przez Wisłę. Dowódca Wo-
jewodzki mniej jeszcze miał tutaj
władzy niż w Kaliskiem, z powo-
du zagęszczonej bardziej niż gdzie-
kolwiek partyzantki, która oddawna
służyła swawolnym tchórzom za nie-
zgwałcone schronienie przed określo-
nemi obowiązkami. Co do pospolitego
ruszenia, to w Sandomierskiem jak
w innych Województwach lewego brzegu
stało się jedynie wyzwoleniem od

służby liniowej, niczem więcej. Po rozproszeniu zatem Kordonu nadwiślańskiego, co w obecnym stanie posterunków składaiących go, było rzeczą trzech tysięcy Dragonów i kilku armat, Rydygier mógł dotrzeć bez oporu najmniejszego aż do szerokiego amfiteatru gór odgraniczających Krakowskie od Sandomierskiego. między temi górami a granicą Galicyjską mieściła się ostatnia nadzieja, czaiły się ostatnie zapasy południowej Wojny. Zdawało się niepodobnem aby Rząd iakikolwiek zaniedbał obroną szczególną iedynej w Królestwie okolicy, której nieprzyiaciel z boku w całe obejście, a z frontu przeprzeć bez mozołu nie był w stanie, iedynej także, z której powstaniu danem było czerpać do ostatka materyał na broń i amunicyę. iedynej nakoniec która za Konfederacyi Barskiej wytrzymała probę nieco porządniejszej

i wytrwalszej Wojny. Owoż cała siła tej "udzielnej" zagrody w pierwszych dniach Sierpnia, był oddział Szeptyckiego, obejmujący dwie Kompanie Strzelców Sandomierskich, szczupły batalion legii Litewsko-Wołyńskiej, garstkę ochotników Galicyjskich i trzy szwadrony jazdy Wołyńskiej przybyłe niedawno z Zamościa, razem około 1050 piechoty i 400 jazdy. Punktem zboru dla tego małego Korpusu, który się przez posterunki 22° liniowego wiązał ze Strażą Nadwiślańską, był Opatów. Wszystkie zatem siły gotowe do stawienia czoła Rydygierowi w Sandomierskim, nie przenosiły 3000 rozproszonej ruchawki bez dział, bez wiedzy o sobie bez Kommendy prawie. Wykonanie ustawy Sejmowej nakładającej na Województwa wystawienie ośmiu nowych Pułków Strzeleckich, szło widocznie oporem mimo ochoczości ludu

Krakowskiego i Kaliskiego który nie
równie z większym zapałem garnął
się do służby liniowej niż do pospo-
litego ruszenia. Zły dobór officerów niż-
szych, wyraźna niechęć wyższych, trwo-
nienie rozmyślne broni i odzieży do tego
stopnia opóźniły organizacyą tych puł-
ków, że zaledwie jeden z nich 6ty Strzelców
wystąpił na linię w końcu Sierpnia.
W miarę szerzenia się popłochu, zakła-
dy ich ściągały się w Krakowskie, ale
tam pod nieudolną ręką Dowódzcy Wo-
jewódzkiego jenerała Wojsenhoff i
niegodziwych administratorów, marniały
albo traciły wszelkiego ducha, wszelkie
nawet wejrzenie wojenne. Wyjąwszy te-
dy ochotnicze oddziały, żadnej rachubie
żadnemu zawołaniu nie podległe,
żelazne rusznice i rdzewiejące kosy po skła-
dach, Województwo Krakowskie także nie
uskarbiło sobie osobliwej obrony na
przypadek wkroczenia doń nieprzyjaciela.
Taki był stan militarny Województw
lewego brzegu kiedy Dowództwo nad niemi

Skrzynecki powierzył dopiero co przybyłemu z Dembinskim z nad Bugu Pułkownikowi Rożyckiemu Samuelowi. 4° Sierpnia wręczono Rożyckiemu z patentem na jenerała Brygady szczególną instrukcyą naczelnego Wodza zatwierdzoną przez Rząd Narodowy i polecającą mu, objęcie komendy nad wszystkiemi oddziałami wałęsającemi się po Sandomierskiem, tudzież nad rezerwami wszelkiemi i pułkami Strzeleckiemi formującemi się w trzech Województwach; urządzenie Wojny podjazdowej na tyłach i bokach wielkiej armii Moskiewskiej i utrudnienie jej połączenia z Korpusem Rydygiera; utrzymanie województw w posłuszeństwie względem Rządu Narodowego i w kole Administracyi ustalonej.

Attrybucye te na pozór niezmiernie

rozległe, rzeczywiście tyle tylko zarę-
czały powagi dowódzcy trzech zachod-
nio południowych województw, że jej
był on zdolny zawojować własną
sprężystością na upartem niedołęst-
wie władz tam rozgospodarowanych.

Stosunek jego hierarchiczny do do-
wódzców militarnych, do Prezesów
Wojewódzkich, do dowódzców pospo-
litego ruszenia, do Kommissarzy rzą-
dowych a nawet do tak zwanych na-
czelników Partyzanckich, był tak wąt-
pliwy i nieokreślony jak wątpliwym
i nieokreślonym został stosunek tych
funkcyi do siebie. Dawna swawola
Szlachecka zastępowała tutaj Urzędo-
wania Konstytucyjna. Rząd niby pow-
stańczy, rząd którego rzemiosłem je-
dynem, jedynym frasunkiem być win-
no było wyciśnięcie z Kraju jak naj-
większego zapasu żelaza, krwi i saletry
uchować z Królestwa Kongresowego i

wypieścił sobie całą biedę skrupułów obywatelskich, komerażów parafialnych, równowagi, komplikacyi prze-czeń cywilnych w obliczu gwałtownych natrętności wojny. Co z tem wszystkiem począć? Gdzie to wszystko podziać, w państwie do 3/4 swojej powierzchni zdobytem? Konstytucya nie miała na to odpowiedzi. Niedostatkowi mocnych instytucyi zaradzają mocne indywidualności, ale te zazwyczaj nie wyradzają się aż po pewnym przeciągu czasu, w rozwinięciu dalszych periodów powstania. Dopotąd powstanie musi żyć męczeństwem wytrwałości a ślepą rezygnacyą narodu. Od takiego Rożyckiego ani może historya wymagać cnót, do jakich dziewięć miesięcy walki nie zdołały wyćwiczyć tyle doświadczeńszych od niego, tyle fortunniejszych od niego urzędników i jenerałów.

S. Różycki ostatni z jenerałów polskich

zwątpił o możności kontynuowania wojny. W sensie więc wytrwałości, to jest w sensie najwyższej z cnót obywatelskich obowiązujących ludzi pierwszego perjodu wszelkiej rewolucyi, pamięć Różyckiego jest nieposzlakowana. Wszakże niedostatkiem tej pospolitej imposycyi, jaką stanem wojskowym naprzykład daje nawyknienie do rozkazywania Różycki uprawnił zupełnie rozprzężenie jakie zastał w swojem wielkorządztwie i zeszedł zaraz z szerokiego dostojeństwa wielkorządzcy do lichej, do sponiewieranej roli partyzanta. Jedna tylko konstytucya niema prawa czynienia mu złego zarzutu, bo to właśnie wypłynąć musiało ze zbytecznego uszanowania dla jej ograniczeń. Do sił jakie Różycki miał zastać w trzech województwach, dozwolono mu naprzód dołączyć co tylko znajdzie sposobnego do marszu w korpusie Dembińskiego, po namyśle jednak skończyło się na oddaniu mu szczupłej garstki z jaką wyszedł był spotkać szczątki wyprawy litewskiej; dodano tylko do niej sześć dział różnego kalibru. Nim ten oddział wyguzdrał się do pochodu Różycki

uniesiony chwalebną gorliwością ruszył 7

5° w towarzystwie jednego adjutanta w Sandomierskie dla obejrzenia własnemi oczami obrony wymierzonéj w tych stronach przeciw co moment nawalniejszéj, inwazyi Rydygiera. Organizacyę zas i przyprowadzenie oddziału powierzył półkownikowi Obuchowiczowi.

6° przejeżdżając przez Gniszew, zastał kilka set kosynierów Mazowieckiéj, rozłożonych nad Pilicą. Tego dnia właśnie przednie straże Rydygiera rozpostarte od kilku dni między Puławami a Józefowem, po fałszywéj demonstracyi w Puławach, zgarnawszy się naprzeciw Solca i Pawłowic otworzyły całemu Korpusowi Moskiewskiemu przejście na lewy brzeg rzeki. Ani batalion Kalinkowskiego zajmujący Gniewoszowo, ani 22 stojący naprzeciw Kutaw, niezdążyli upatrzyć tego poruszenia. Szczupły zaś oddział Grotusa, pilnujący go z bliska, musiał spiesznie przed nim ustąpić i zwinąć się ku dwom pierwszym. Rzycki iadąc brzegiem Wisły, spotkał je wszystkie trzy kolejno cofające się w różne strony. Jeden batalion 22° odbiegł na północ,

drugi batalion i dwie kompanie Strzelców usunęły się na południe. Musiał zatem uznać przeprawę Rydygiera na brzeg lewy Wisły a nawet zajęcie Radomia za dokonane – i w niepodobieństwie skoncentrowania się bliżej, wszystkim kommendantom oddziałów ~~rozkazał~~ oznaczył za miejsce zboru lasy między Radomiem a Końskiem. Przytem dowódzkom militarnym trzech województw wydał polecenie przyspieszenia poleconych im organizacyi i wyprawienia bez zwłoki gotowych do boju oddziałów.

Na wieść o przeprawie torowanej przez awangardę Rydygiera, Szeptycki trzymający ostatecznie prawe kordonu obserwacyjnego nadwiślańskiego zbliżył się 6° naprzeciw Józefowa ze swoim drobnym korpusem.

W połączeniu ze wszystkiemi wyżej wzmiankowanemi oddziałami, byłby jeżeli nie wstrzymał przeprawę nieprzyjaciela, to przynajmniej zyskał swobodę dokładnego rozpoznania jego zamysłów, jego siły i zapewnił sobie poważniejszy odwrót. Zresztą im szczuplejsze były siły rozłożone nad Wisłą, tem żywszą była potrzeba zgromadzenia ich w jeden hufiec, choćby tylko dla wytknięcia wyraźnego środka zboru posiłkom oczekiwa

nym z zakładów. Nie szło tu bynajmniej o wzbranianie przeprawy nieprzyjacielowi liczącemu 13,000 głów i 48 dział w pierwszej linii lecz jedynie o nabycie z początku zarazem pewnej spoistości, pewnego zawiązku obrony miejscowej. Tymczasem brak wszelkiego obcowania, wszelkiej umowy nawet między Szeptyckim a Kalinkowskim, za pierwszem zjawieniem się Moskwy w Sandomierskiem zgorszał na wyraźną rozsypkę, co tylko znalazło się wyżej Kamienny umknęło na północ ku Radomce, co tylko niżej na południe ~~ku~~ do gór Krakowskich. Między temi dwiema zamieciami, rozwarła się dla Moskwy szeroka i bezpieczna droga do Radomia. Jest podejrzenie na Szeptyckiego że rozmyślnie abdykował moc jaką mu nad Wisłą aż do przybycia Rożyckiego, nadawała ranga Jenerała, ażeby się pozbyć zarazem powinności wytrwalszego oporu. Na czele trzech tysięcy, musiałby dotrzymać pola przynajmniej awangardzie Rydygiera, na czele garstki jaką przyprowadził z południa, nie był obowiązanym do niczego. Toteż przeko

nawszy się 6go że Nieprzyjaciel rzeczywiście przeprawia się pod Wolą Solecką i ostrzelawszy pole sposobem cyrgnatu, zawrócił się 7go do Opatowa na pierwszy szczebel gór Krakowskich. Cały Korpus Rydygiera 14 bat. 30 szw. i 42 dział stanąwszy tegoż dnia i następnego nad brzegiem Sandomierskim ruszył w trzech Kolumnach do Końskiego do Radomia i do Gniewoszowa. Lewa pod Jenerałem Fiemon idąc doliną Kamienny przez Ostrowiec i Wąchock miała zasłaniać innazyl Mosskiewska od flankowych wycieczek jakie na niego gdzie mogły z gór Krakowskich i poniszczyć fabryki broni założone w Wąchocku i Suchedniowie. Środkowa pod Ks. Wirtemberskim zmierzała prosto przez Iłżę do Radomia prawa najmocniejsza pod dowództwem samego Rydygiera poszła brzegiem Wisły aż do ujścia Wieprza, z kąd miała skręcić do Radomia i spłynąć się z Kolumną Ks. Wirtemberskiego.
2go na 3 w nocy, patrole Kozackie posunęły się już na drodze północnej

aż do Ćmielowa na środkowej do Bał-
tów na południowej do Ćmielowa o dwie
mile od Opatowa dokąd Rożycki przemy-
kać się musiał pod osłoną zmroku

Przybywając z wieczora do Opatowa
wielkorządca zastał pierwotny oddział
Szeptyckiego wzmocniony niektóremi
okruchami kordonu Nadwiślańskiego.

Skład obecny tego hufca był następu-
jący: 1 batalion 22go uzbrojony w kosy,
1 szczupły batalion legii Litewsko Wołyń-
skiej uzbrojony w karabiny, pół batalio-
nu Strzelców Sandomierskich, kilka-
dziesiąt pieszych i konnych z legii Gali-
cyjskiej i 3 szwadrony jazdy Wołyńskiej
razem około 1,600 głów.

Już Szeptycki zupełnie zdemoralizo-
wany zamierzył opuścić Sandomier-
skie i schować się z tą siłą w góry
Krakowskie, pod pozorem zasłonienia
rezerw, składów, fabryk i jeńców rozło-
żonych w tem ostatniem województwie.
Rożycki pojął zaraz że bezczynność w gó-
rach południowych, nic nie zasłoni, a
niepowrotnie oderwie Sandomierskie i
Mazowieckie od powinowactwa z Kra-

z Krakowskiem, uczyni niepodobnym związek z Obuchowiczem, wyda na łaskę Rydygiera wszystkie oddziały rozproszone wyżej Kamionki, a co najgorsza, uprzątnie bez wystrzału kommunikacyę między Rydygierem a Feldmarszałkiem. Wszystkie zlecenia objęte instrukcyą Wodza i Rządu wzbraniały Rożyckiemu odwrotu w góry południowe. Jakkolwiek szczupłą miał siłę pod ręką postanowił za pomocą niej utorować sobie natychmiast przejście do takiego ogniska, do którego by najdalej rozstrzelone ułomki jego Komendy, wydźwignąć i zbiedz się mogły. Obrał sobie zatem wytyczną w Radomiu, a gdyby tego ubiedz mu się niedało, to w lasach między Radomiem i Końskiem, które już był przekazał iako metę zboru dla Kordonów wzdłuż Pilicy i Radomki rozproszonych.

Wtedy szczyznie na zejściu się granic czterech Województw lewego brzegu, spodziewał się naturalnym biegiem pochodów, upolować największą ilość posiłków i rozprzestrzenić sobie powoli sferę działania.

Szeptycki porzucił służbę czynną dla skabowej zdrowia. Najważniejszą dla Rożyckiego rzeczą w obecnej kombinacyi ruchów

było wyplątać się z cieśni Opatowskiej na środek Sandomierskiego. Trzeba mu było zatem skrzyżować się z Tiemanem i Ks. Wirtembergskim idącymi do Ostrowca i Iłży, ale o których pochodzie jenerał polski niemiał żadnego ścisłego podania, wiedział tylko że cały Korpus Rydygiera przebyt Wisłę i wisi mu na prawej flance. 8º jak świt, Korpus orzeźwiony zmianą dowódzcy ruszył wytrwałem pochod z Opatowa przez Ostrowiec do Iłży, prostopadle do kierunku nieprzyjacielskiego. Tiemana o dużo wyprzedzono w Ostrowie, a przez zajęcie Iłży wieczorem przecięto Ks. Wirtembergskiemu przystęp do Radomia. Zapomocą tego poskoku w środek Sandomierskiego Rożycki odzyskał swoje kommunikacye z posterunkami Pilicy i Radomki, z Kalinkowskim z Obuchowiczem z posiłkami Kaliskiemi i Mazowieckiemi, ale porzucił zarazem dragonom Tiemana fabryki nad Kamienną i sam się na moment odciął od zakładów Krakowskich. Niepodobno mu było długo utrzymać się na głównej drodze Radomskiej przed parciem środkowej kolumny Moskiewskiej; iednak dla zastawienia koncentracyi

powszechnéj iaką nakazał między Końskiem a Radomiem, postanowił z niéj nieustąpić bez boju. A zatém gdy skoro mu doniesiono o zbliżaniu się kolumny Ks. Wirtemberskiego, miasteczko iako dziurę niewygodną do oporu opuścił; ale tuż na wzgórzach na drodze do Szydłowca obrał stanowisko odporno-zaczepne, z którego miał łatwy wybór między napaścią a odwrotem stosownie do okoliczności. Na lewem skrzydle na obszernéj płaszczyźnie oddzieloněj od części północnéj miasta parowami rozwinęły się dwa szwadrony jazdy Wołyńskiéj w jeden szereg wedle przyjętego stale przez biegłego już dowódzcę obyczaju. Za tą cienką sztachetą grotów, zwinął się w czworobok batalion Kosynierski 22go pułku. Na prawém skrzydle w gotowości do uderzenia na Miasteczko łatwiejsze do zdobycia niż do utrzymania, sam jenerał ustawił w kolumnę do Attaku batalion pułkownika Kwiatkowskiego. Strzelcy Grotnia rozsypały się przed frontem tego oszczepnego szyku na szlaku zachodnim miasteczka. Jeden szwadron Wołyński i zawiązek jazdy Galicyjskiéj cofnęły się w rezerwę z bagażami. To rozporządzenie w

w pozycyi wróżącej dowodzi pewnego instynktu taktycznego w Różyckim. Czoło kolumny Ks. Wirtemberskiego zdążającej od Chwałowic trzymał jenerał Kwietnicki. Awangardę tę składały dwa pułki jazdy, dragonów i strzelców konnych, pułk piechoty i kilka dział, blisko 3000 głów. Około 12ᵗᵉʲ z południa awangarda ta cała piechotą wkroczyła do opuszczonego miasteczka, a dla okrążenia naszego lewego i odcięcia nas zupełnie od traktu Radomskiego, pięć szwadronów Mosikiewskiej jazdy poszło obejść jeziorko północne; ale skoro tylko Różycki oszacował że nieprzyjaciel dostatecznie się rozstał i podzielił tym podwójnym manewrem, gardząc ogniem jego artylerji, sam porwał batalion Kwiatkowskiego i utorowanym przez strzelców szlakiem wpadł do miasta z bagnetem najeżonym przy śpiewie "Jeszcze

Polska niezginęła! Piechota Moskiew-
ska niepositkowana już wtedy przez
artylleryę, która z boku tylko ostrze-
liwała miasteczko, zmieszała się w
ciasnych ulicach i po słabej strzela-
ninie umknęła biegiem, zostawując
do 100 zabitych i rannych za sobą.
Szczęściem dla niej, że pożar wszczęty
na kilku punktach razem drewnianej
mieściny, rzucił zaraz między nią a ro-
zochoconą zwycięstwem pogonią trudną
zaporę, i przytem jenerał niemiał jeszcze
widomości żadnej o swojem lewem
skrzydle i nieśmiał debuszować z u-
krycia bez zapewnienia się najprzód
o bezpieczeństwie drogi Szydłowskiej.
Te troskliwość jenerała zaspakajała
z okładem w tym właśnie momencie,
świetna szarża dywizyonu Wołyńskiego
na lewym skrzydle. Major Rożycki
przewidział że zachód jazdy Moskiew-
skiej około jeziorka i przez parów
który go od niej odgradzał połamaną

przyniesie na jego groty. Doczekał się w czujnej spokojności jej nadejścia; ale zaledwie kupy Dragonów występujące z wąwozów poczęły się formować w linię, kiedy okrzyk sława Bohu! rozległ się po skorzystej równinie i ścigał na nią szeroką wstęgę lanc polskich. Nim się obie jazdy zdążyły zetrzeć, już pojedynek polskiego dowódzcy z szefem Naczelnego Dywizyonu Moskwy zaręczył nam zwycięstwo. Howen strącony z konia przez Różyckiego, krwią swoją znaczy odmach polskiego czwatu. Naczelny dywizyon Dragonów Moskiewskich wywrócony bez starcia prawie na następne trzy szwadrony, z niemi pospołu ucieka; a wszystkie razem rozbijają się o przeszkody, które z takim obeszły mozołem, opodal sieląc pole i parowy trupem, rannymi i jeńcami.

Tymczasem pukanina przewlokła się wskroś strumienia Ikry między

strzelcami Grotusa a tyralierami rozbitej piechoty Moskiewskiej. Miasto całe było w płomieniach. Utrzymać się przy niem, przeciwko powtórnemu attakowi Kwietnickoja było teraz niczem; ale Rożycki niezdążył jeszcze odwołać jazdy Wołyńskiej od jej świetnego pościgu, kiedy mu doniesiono o śpiesznym następie głównej kolumny K^o Wirtemberskiego. Około czwartej zatem godziny, całej garstce swojej rozkazał cofnąć się na ranną pozycyę i z niej bez oglądania się ruszył do Szydłowca. Strata nieprzyjaciela wynosiła 150 w zabitych i rannych a blisko 100 w jeńcach. Nasza niedochodziła 30 ze wszystkiem. Zaszczytna ta potyczka dowodzi, jak przy lada sile i determinacyi, łatwo było uświetnić nasz oręż przeciw wszystkim oderwanym najazdom Moskwy. Gdyby tylko Rożycki zdążył był zgromadzić na czas wszystkie oktruchy, kordony i rezerwy

marniejsze bezczynnie na powierzchni trzech Województw, jedno takie zwycięztwo byłoby wystarczyło ku rozbiciu Ks. Wirtemberskiego, odcięcia Tiemana i przepędzenia Rydygiera napowrót za Wisłę. Do tego nawet niepotrzeba było wielkorządzcy specyalnego, ale poprostu dopełnienia objętej attrybucyjami Dowódzców militarnych powinności. W obecnym zaś nastawieniu rzeczy żadna drobna wygrana nie mogła zaradzić powszechnemu rozbrojeniu. Trzeba było przedewszystkiem zlepić sobie z czego bądź kilkotysięczny hufiec.

Ks. Wirtemberski dopędził aryergardę oddziału pod wsią Pękosławiem, ale pas lasu ciągnący się ztąd prawie nieprzerwanie aż do Szydłowca, ochronił pochód nasz od wszelkiego szwanku. 10° z Szydłowca jenerał rozesłał znowu rozkazy naglące do koncentracyi. Przeczuwając odcięcie Kalinkowskiego

który zamiast iść zaraz za ruchem ogól-
nym ku środkowi Sandomierskiego
został się nad Wisłą naprzeciw uj-
sciowi Wieprza, Różycki wydał Obu-
chowiczowi polecenie zabrania go po
drodze i spieszenia z nim razem do
wspólnego ogniska. Ale już było za
późno. Główna Kolumna Rydygiera, skie-
rowana, jak to widzieliśmy, brzegiem Wisły,
tego dnia właśnie doszła na wysokość Gnie-
woszowa, skąd Kalinkowski z garstką
swoją dopiero się dźwigał w pochód do
Zwolenia. Miał on ze sobą dwa niekom-
pletne bataliony Kossynierów, dwie kom-
panie strzelców Sandomierskich i dwa
działka żelazne. Doganiany na polu na-
giem między dwóma lasami przez chmarę
Kawaleryi, zamiast zbiedz do bliskiej gę-
stwiny zaczął manewrować na miejscu.
Cały Korpus rozprysnął się pod pierw-
szą szarżą i wydał Nieprzyjacielowi
300 jeńców z obiema rusznicami.
Ledwie 200 ludzi uszło od śmierci lub
niewoli i potrafiło się połączyć

z Obuchowiczem i Wymiotłoczy brzegi Wisły po Radomkę, Rydygier zwrócił się 11go do Radomia gdzie nazajutrz połączył się z kolumną X. Wirtemberskiego. Jednocześnie a na biegunie przeciwnym Sandomierskiego, podobnaż klęska spotykała zawiązek 7go pułku Strzelców pieszych konsystującego w Końskich. Kolumna Piemana idąc w górę Kamienny, bez oporu zniszczyła fabryki broni w Wąchocku i Suchedniowie. Wtedy Korycki zamiast zgarnąć do siebie wątły i sam przez się do niczego jeszcze niezdatny oddział, wydał mu polecenie zastanawia owych zakładów. Zaledwie pułko Grnoszyńskiego wyszedł z Końskich na drogę Odrowąża, kiedy go Pieman obskoczył i rozproszył. Okolica poprzeczyna na pozwoliła jednak większej części umknąć w Krakowskie, gdzie ją znowu powoli zebrano i uzbrojono. Pieman z kolumną swoją (4 szwad. 2 kal. 4 działa) zajął Końskie.

Tak tedy z czterech odłamów mających wydążać do Radomia na wspólne przecięcie odwrót Kamienny, Czarny, Radomki i Drzewiey, dla usunięcia zawiązku Korpusowego, dwa już rozwiały się na wymarszu. Zostały się i zeszły tylko dwa najdalej od siebie położone, Rożyckiego i Obuchowicza. 11go rano oddzielała je już tylko miła przestrzeni i rzeczka Radomka. Rożyczki wyszedłszy 10go jeszcze z Szydłowca pocwał się niecierpliwie przez Zasiska do woli Zakrzewskiej na spotkanie posiłku Warszawskiego. Obuchowicz z posiłkiem tym weszedłszy w Sandomierskie przez nowe miasto zajmował już Miasteczko Przytyk na lewym brzegu górnej Radomki. połączenie się odbyło w boju.

Skoro tylko Ks. Wirtemberski odgadł zamiar tego zboru, postanowił mu przeszkodzić przez nagłe uderzenie na Rożyckiego i strącenie go na południe. Ale Nieprzyjaciel wziął się do tego zapóźno, 11go z rana kiedy Ks. Wirtemberski chcąc się wcisnąć z przeważną siłą między dwa polskie oddziały, występował

Dopiero z Radomia, Różycki ubiegłszy go już w Woli Zakrzewskiej formował przeciw Moskwie frontem do Radomia awangardę Obuchowicza. Ks. Wirtemberski liczący jednak jeszcze na odległość posiłku Warszawskiego, który wedle doniesień Moskwie podanych miał się znajdować w Nowem-Miescie nad Pilicą uderzył gwałtownie i całemi siłami na Różyckiego, ale pod czas najradośniejszego łoskotu dział Moskiewskich, pojawia się nagle niespodziana równowaga, za działami Obuchowicza które samą już przytomnością tutaj mięszają i zrażają Moskwę, wybiegają na krańce lasów czoła różnobarwnej jazdy, dzikiej piechoty z karabinami, piechoty z flintami, piechoty ze szpadami, jakich nikt z Moskwy pod Iłżą nie widział. Nakoniec dwa działa Kaczanowskiego przysuwają się żywo na donośność kartaczową i taki roznoszą niesmak między Nieprzyjaciela który innego wcale spodziewał się pojedynku, że cały jego Korpus ustąpił natychmiast z pola i wrócił do Radomia

Siła tak wczas przyprowadzona pod Wolę Zakrzewską przez Obuchowicza w pomoc dawnemu oddziałowi Szeptyckiego, składała się z batalionu Strzelców Podlaskich dwóch Kompanii Strzelców Sandomierskich oddziału Officerów i Podofficerów, jednego Szwadronu jazdy Kaliskiej, drobnego oddziału jazdy Tatarskiej i sześciu dział, z których dwa pozycyjne. Ten posiłek nieprzenosił 1000 ludzi, ale przytomność jakiejskolwiek Artyleryi przy Korpusie obejmującym już 2500 głów, nadawała mu zaraz postawę śmielszą i nierównie mocniejszą attrakcyę.

Korpus przyciągnął na noc do samego Przytyka. Tu po rozbiciu Kalinkowskiego, Rożycki żadnych zaciągów znacznych spodziewać się niemógł. Zresztą Stanowisko to nad Radomką za nadto oddalało go od Południa. Począł się troskać o Zakład Strzelców, o fabryki nad Kamienną, i o kommunikacyę swoję z Krakowskiem. Postanowił zatem powrócić bez zwłoki ku tym stronom. Skądinnąd przeprawa całego Korpusu Rydygiera na lewy brzeg Wisły a tym bardziej zajęcie onymże Radomia było mu jeszcze niewiadome, unosząc przeto o sile Moskwy z postawy

ptochliwej Ks. Wirtemberskiego, z którym dotąd iedynie miał do czynienia, umyślił odbić sobie na nim po drodze Miasto Wajewodzkie, rzucić się potem żwawo na Tiemana i zbliżyć się do Krakowskiego z urokiem dwóch zwycięstw. ale wiadomo nam już że na nieszczęście Rydygier całym Korpusem swoim panował w Radomiu.

Korpus wyszedł z Przytyka o północy w zamiarze wykonania swego attaku. Równo ze dniem 13° o milę od Miasta, spotkano wedety Moskiewskie. Tu dopiero dowiedział się Jenerałowi o istotnym stanie rzeczy. Położenie Korpusu było niezmiernie drażliwe; dla odzyskania bowiem drogi południowej, trzeba mu było odbyć koło Radomia marsz flankowy, któren skarcić Nieprzyjacielowi ostrzeżonemu przecznie rozważne wyzwanie było zarazem łatwo i pilno. Gwałtowny marsz przez Wolanowo do Skrzydłowca ledwie zdołał ocalić Korpus. Tu dochodzi jenerała przykra wieść o rozbiciu zawiązku 7° strzelców przez Tiemana, ale zarazem o szczupłości tej kolumny Nieprzyjaciela. Składała się ona

tylko z półtka jazdy, z jednego półtka piechoty i czterech dział, Zablakana w dolinie Kamienny i Czarny, zdawało się nie trudno odciąć i rozbić ją wpędzić na góry Krakowskie. W podwójnym tedy zamiarze zniszczenia jej i umknięcia przed pościgiem Rydygiera, korpus ruszył 14go rano w pochód do Końskich na Odrowąż, ale Rydygier przeczuwając zapewne zamysł Rożyckiego, awangardzie swojej rozkazał następować wytrwale za Polakami. Już na półdrogi od Szydłowca do Odrowąża, szwadron dragonów doścignął wozy z żywnością i niektóre zabrał. Za Odrowążem szwadron Strzelców Konnych natarł na ogon Korpusu, ale nieborak wpadł zastrzepanie na zasadzkę strzelców podlaskich trzymających naszą aryergardę i do nogi niemal wytracony został. Wybadano na jeńcach że większa część sił Moskiewskich wystąpiwszy jak świt z Radomia tuż za Polakami, następnie im z blisko na pięty. Tymczasem Tiemann ostrzeżony wcześnie opuścił Końskie i wymknął się Rożyckie

mu przez Gowarczewo i Przysuchę.
Jakoż przybywając wieczorem pozno do Końskich, Korpus zastał miasto wyprożnione, a Aryergardata w krótce dała znać o bliskosci poscigu dążącego od Odrowąża.
Trzeba było teraz wykręcić się Rydygierowi jak Tieman wykręcił się Rożyckiemu. Ale dalszy odwrot na zachod, wyrzucał Korpus z attrakcyi Krakowskiego i oddawał w ręce nieprzyjacielowi oba Województwa Sandomierskie i Krakowskie.
Zbawienie zatem Korpusu komplikowało się obowiązkiem zbliżenia się do tego ostatniego, co znowu wymagało flankowego marszu około lewicy Nieprzyjaciela. Szczęściem że Korpus szczupłością i składem swoim, wybornie był usposobiony do tych gwałtownych i nieustannych tańców. Niemożna odmówić z resztą Rożyckiemu pewnéj zręczności w tego rodzaju Strategii.
15° o godzinie pierwszéj z rana, uczniowie szkoły elementarnéj w Końskich, którzy

rozbiegli się po wszystkich lasach oko-
licznych na czaty, pierwsi dali znać
o nastąpie Nieprzyjaciela. Natychmiast
zagaszono ognie, a Korpus ruszył
w Marsz przez las południowy do
Gniewa; zostawiając na pozycyi
od Odrowąża leśnych Strzelców i dwa
działa Konne. Szpice Moskiewskie wlaz-
ły w tę zasadzkę i sparzone zdały awan-
gardzie prowadzonej przez Geizmara fał-
szywy rapport. Geizmar i Rydygier prze-
konani o przytomności całego Korpusu
Polskiego w Końskich, zabrali się prze-
ciw Niemu do nocnej Kanonady. Dodać
należy dla zrozumienia tej niedorzecz-
nej parady, że Rydygier liczył na by-
strzejszą przytomność ze strony Geisma-
na i że nie wiedząc o nagłym odwrocie
tej Kolumny, chciał jej zapewne rzucić
wiadomość o swojem przybyciu za pomocą
mocnego łoskotu armat. Cała tedy Ar-
tylerija Moskiewska przeszło 30 dział
zawiązała ze strzelcami i dwoma Szuntow-
kami Polskiemi rozmowę, która trwała
blisko dwie godziny po ciemku. Ze dniem
dopiero Rydygier poznał że miał do czy

nienia z garstką naszej Ariergardy. Tymczasem Korpus Polski przebył las Małachowa zrzucił mosty za sobą na groblach Czarny i wśród dnia stanął w Mniewie na przedsionku gór Krakowskich, o cztery mile od pogoni Moskiewskiej. Tu połączyły się z Korpusem trzy szwadrony jazdy podlaskiej pułkownika Kuszla i kompania strzelców Krakowskich.

Zrażony podwójnym zawodem, a obowiązany trzymać się dolnej Pilicy na zawołanie wielkiej armii Moskiewskiej, która wtedy jak wiadomo podchodziła już pod Warszawę, Rydygier znowu ściągnął wszelkie pogonie do Radomia niezostawiając dla zasłonięcia się od Rozyckiego jak tylko pułk Kozaków który stanął w Szydłowcu. Tieman odebrał rozkaz przybywania z Orzysucky do Radomia. Zbór ten wstecznych wszystkich oddziałów Moskiewskich oswobodził Sandomierskie aż po Końskie i Iłżę, ale Rozycki niemógł przebaczyć Tiemanowi klęski zadanej Omiszewskiemu. Objaśniony przez przejętą przesyłkę o wszystkich szczegółach koncentracyi Moskiewskiej, powziął nadzieję zabieżenia jeszcze Tiemanowi

drogi Radomskiej i w tym celu Korpus z Mniewa posunął się 16° na Odrowążka przysuszke. Półkownik Obuchowicz i Major Rożycki, wysłani z Oddziałami ten do Szydłowiec, tamten do Końskich, dla wypłoszenia Kozactwa i zakrywania żeber Korpusu, nie zastali nigdzie nieprzyjaciela i 18° wrócili do masy, która dnia tego doszła do Borkowic, o mile tylko od Przysuchy. Ale Tieman cofnął się był do Radomia, co Rożyckiemu zamierzającemu się na niego o mil dziesięć łatwiej było do przewidzenia. Teraz dla Rydygiera najpilniejszem, bodaj nawet czy już nie jedynem staraniem było zapewnienie sobie ścisłej i bliskiej kommunikacyi z armią Feldmarszałka. Nikomu tajnem nie było że bitwa stoczona pod murami Warszawy, przesądzi wszelkie podrzędne operacye. Co tylko więc we współdziałaniu najdalszych nawet Korpusów Moskwy wstawić się nie dawało w sprawę i potrzeby tej bitwy, wszystko to odłożyć wypadało aż do rozwiązania jej losów. Do tego rodzaju zbytkowności należało opanowanie Sandomierskiego i Krakowskiego. W obecnych nastawieniach 10,000 posiłku przybytego

na czas Feldmarszałkowi nierównie bar-
dziej obchodziło wypadkowy kampanii
niż rozbrojenie najrozleglejszej prowincyi.
Nieprzyjaciel wkraczając na lewy brzeg
Wisły wybadał ze zdumieniem tajemnicę
naszej słabości. Postrach niesiony mu
z daleka podczas szeregu niebitych mar-
nych zachodów po Podlaskiem i Płockiem
odbiegł go raptem, jak kiedy się porażo-
ny dotknąć palcem nocnego straszydła, ta-
boteż poznał że istotnie na lewym jak na
prawym brzegu nic niema po za naszą
armią liniową, że konstytucya i wojna
przyswoiła zobojętniła Powstanie; że zatem
z armią batalionów spędzonych pod Warsza-
wę wytoczy się i dusza narodu. W takim
stanie robota Rydygiera redukowała się do
dwóch rzeczy; zakrywać i wspierać bitwę War-
szawską, przygotować dla armii Feldmar-
szałka na wszelki przypadek powrotną kom-
munikacyą z prawym brzegiem Wisły. Od 20.
tez Sierpnia Rydygier zamyka się na wyso-
kości Radomia, jedynie oględny na dwie
kommunikacye, jedną przez Pilicę z Górą i
Tarczynem, drugą z Lubelskiem przez most
oszańcowany pod Kazimierzem. Ono też nie

Ka i Różyckiemu zostawia Błogosławioną wędrówkę po trzech czwartych Sandomierskiego i po całem Krakowskiem. Tu więc był moment dla Wielkorządzcy żywo wyzyskać ostatnie zapasy z tych dwóch województw, rozpuścić żagle swojemu sprytowi organizacyjnemu jeżeli miał jaki i zrównoważyć siłę liczbową z Rydygierem. Wszakże peryjod ten jego zatrudnień, nieodpowiada nawet obietnicom pierwszych jego popisów.

Korpus wypuściwszy Tiemana z Przysuchy przenosił się 19° do Szydłowca. Tu nadeszły pierwsze wieści o wypadkach zaszłych 15° Sierpnia w Warszawie, ale tak przesadzone i niezgodne że im z początku żadnej niedawano wiary; w miarę zaś jak się prostowały i sprostowane stwierdzały, umysły tak się niemi zarażały, że każda mieścina mogąca się poszczycić Burmistrzem, winiarnią i odwachem na szpiegów, chciała mieć zaraz swój 15 Sierpnia. W Kielcach np. lud obwiesił szulera który znacząc karty na ustroniu wieży Kościelnej, wzięty został za inżyniera zdejmującego dla Moskali plan Miasta. Przez kół dwa pieszczyki wadzili się wzajemne zabawy ku latarniowe

w przytomności Kosynierów dobrodusznie prezentujących broń przed tem widowiskiem. W Korpusie kanikuła tej epidemii terorycznej opadła głównie na żydów i włóczęgów handlujących między oboma obozami. Emulacya sprzężystomanii i niegodziwy duch żydowstwa, do tego przecież stopnia rozkwasił owe łagodne aż do niedołęstwa serce Kosyckiego, że od tej chwili żadne prawie przenosiny nie obyły się bez jednej przynajmniej exekucyi. Wszakże fałszywa ta surowość źle się przysługiwała powstaniu, bo nie sięgała nad motłoch pospolitych złoczyńców. Sprawiedliwość odważnie dokonana na jednym choć z malkontentów wyższych, których województwa lewego brzegu były odelawna pełne ... Aśkiem i Przytułkiem, stanęłaby w oczach ludu powołanego do oręża za sto śmierci żydowskich. Trzeba było karać śmiercią ale to organizatorów, którzy przed kampanią jeszcze przegrawszy w faraona kassę pułkową, najeżdżali ze swojemi sztabami miasteczka, probostwa i dwory województwa i Okręgu Krakowskiego

trzeba było karać śmiercią, ale to odwódzców militarnych, którzy na oznaczony termin niewystawili Województwach kontyngensów, trzeba było karać śmiercią ale to Szlachtę, która w interesie Pańszczyzny odsuwała Włościan od poboru, ale to intendentów handlujących Końmi efektami i żywnością, ale to officerów własnej roboty, których od dziesięciu miesięcy nikt w Ogniu niewidział; ale to pułkowników którzy jenerałowi podczas boju wypowiadali posłuszeństwo.

Ale jakże piętnasty Sierpnia co w Warszawie nie przezsięgnął szmyślnością swoją patentowanych Szpiegów i skazanych zdrajców, jakże on piętnasty Sierpnia miał w prowincyonalnych obiciach wznieść swoj ~~h~~ pogrom nad podpalaczów i Żydów. Byłoby to za wiele wymagać od jednoletniego powstania, za wiele także od Naczelnika co ze zgrozą arystokracyi liniowej zostawszy z Kommissarza Obwodowego niby wielkorządzcą trzech Województw ~~był~~ tylko rzeczywiście miał powierzchni dla władzy swojej, ile jej zaległy koczownicka kilkotysiączney Kommendy.

A i w tym obrębie wielkorządzca zostat bardzo nadpliwym Panem od momentu przyłączenia się Pułku i Pułkownika jazdy Podlaskiej.
Nieprzyjaciel iak to iuż powiedzieliśmy miał iedynie teraz na pieczy kommunikacye swoje to z armią feldmarszałka to z Lubelskim przez most Kazimierski. Tą drogą sprowadzał wszystkie swoje zapasy, tą drogą w przypadku rzetelnego powstania ludu Sandomierskiego i Krakowskiego miał znosić się z Korpusem Kajzarowa. Kapitan Giedroje z kompanią Strzelców wpadł 2° między Zwoleniem a Skaryszewem na transport 400 Wołów i wielkiej ilości Zboża. Eskortę rozbił i wszystko zabrał, ale w parę godzin obskoczony od sił nierównie przemagających, zostat zniesiony i wzięty w niewolę z kilkodziesięcioma Strzelcami, nim mu Kozycki pomoc zanieść wydążył. 2° Korpus posunął się przez Mirew i Wierzbicę do Skaryszewa, celem zbliżenia się do kommunikacyi Nieprzyjaciela z Wisłą i niepokojenia go na tej drażliwej linii

Tymczasem jenerał Kamiński zgromadziwszy pod Kielcami dwa mocne batalijony Czwartku Strzelców pieszych, do trzech czwartych uzbrojonych w kosy, kilka szwadronów i dwa żelazne działka, razem 2000 ludzi, wybrał się przecie przez Suchedniów, w pomoc Korpusowi. Połączenie z Korpusem wszystkich posiłków dojrzałych na tę porę niedochodziło jednak summy 5000 głów. Drugie tyle z pospolitego ruszenia. Dowódzcy Militarni zatrudniali pilnowaniem dwunastu przeszło tysięcy jeńców, rozłożonych gromadami po Krakowskiem i południowem Kaliskiem. Zresztą Nieprzyjaciel uwiązłszy w krótkim przepiekniu Radomia, nie spreciwiał się więcej schodzeniu się sił Polskich oddziałów, i jedynie postanowienie Rożyckiego przyspieszania jak najbliżej do niego, sprowadziło prawie

potyczek na drogach prowadzących do Opatowa i do Kazimierza. Połączenie zatem z pierwszym Korpusem Kamińskiego wszystkie, złożonej z pułku Czterech strzelców pieszych, odbyło się bez przeszkody między Wierzbicą a Skaryszewem, ale skoro Rydygier spostrzegł że Polacy przenoszą się coraz bardziej ku zachodowi w pięć tysięcy blisko zagrażając jego związkom z Kazimierzem, wtedy wyjść musiał z Kozienic i znowu wysłał od Nich dwie kolumny: jedną naprzeciw Skaryszewa drugą ku Iłży. Po nie znaczących utarczkach z awangardą pierwszej, w których dowódca jazdy Podlaskiej otwarcie prawie wypowiedział posłuszeństwo jenerałowi Korpus. stanął 21go na noc we wsi Kowalkowie nad strumieniem Iłży. Kolumna mająca polecenie spędzić Koniecknie Rożyckiego z tej wysokości

wymierzył attak nocny na obóz polski. Skrzynecki wnosząc z natrętności Nieprzyjaciela o większej niż dotąd skwapliwości jego do boju, a przytem lękając się odcięcia od Krakowskiego, przez drugą Kolumnę która zmierzała ku Iłży cofnął się téjże nocy ku temu punktowi i takowy za pomocą gwałtownego marszu ubiegł nazajutrz około południa.

Nieprzyjaciel zastając Iłżę i drogę południową iuż zajęte, zebrał w marszu wszystkie swoje siły wynoszące blisko 6000 i począł się wolno rozwijać na wzgórzach północnych, odgrodzony od Korpusu jeziorem, strumieniem i miasteczkiem. Różycki rozstawił się do przyjęcia bitwy iak 9go to iest opierając dami otwarcie przed sobą a głębokim lasem na tyle; Ale tą razą nauka dana Kwietniskoiowi, posłużyła Gérmarowi który całą tą wyprawą dowodził. Dopiérwszy swego przez odegnanie Polaków od drogi zachodniéj, Nieprzyiaciel

o więcéj się niepokusił. Rożyckiznowu dręczony od dni kilka niekarnością pułkownika Kuszla z którym sobie rady dać nieumiał, stracił raptem ochotę do zaczepki. Niemiędząc naresz-cie bardzo co i począć z Korpusem tak dzikiego składu, cofnął się do Ostrówca w góry, ażeby ściągnąć do siebie nowe posiłki i dać parę dni wytchnie-nia żołnierzowi zbiedzonemu bezprzestan-ną wędrówką.

Tu Korpus zakryty doliną Kamien-ny, przeczekał w spoczynku dnie 22. 23 i 24 Sierpnia. Nieprzyiaciel tymczasem znów się cofnął z Iłży do Radomia. Ro-życki wracając za nim w ślad, posuwa się 25° do Sienna, 26 pod samą Iłżę. Nazajutrz poraz pierwszy dochodzą jenerała wieści o najechaniu i rozbroje-niu Kaliskiego przez dywizyą jenerała Knoryng. Dowództwa Militarny tego ~~d~~ województwa nigdzie nie stawił oporu nieprzyiacielowi. Ujiąwszy mężnego

majora Zandrowicza, który na czele kilkaset piechoty i kilkadziesiąt jazdy ujadał się wytrwale z Moskwą między Wartą a Prosną, całe Rzeczpospolite-ruszenie opuszczone od dowódzców, rozbiegło się do domów. Władze uszły do Częstochowy i ztąd wzywały Rożyckiego o pomoc! Rożycki wysłał natychmiast w Kaliskie obrotnego podpułkownika Piotrowskiego, z małym pocztem i zleceniem objęcia czynnego dowództwa nad wszystkiem, co mu się tylko po drodze do Kalisza zbrojnego nawinie. Skuteczność z jaką ten Officer z garstką Włościan i strzelców dopełnił poruczonego sobie zlecenia, rzuca wieczną hańbę na niedołęstwo władz tego województwa. Kiedy zmuszony pięcioma tysiącami oprzedzać wszystkie przewidzenia rozległej zdobyczy, nie mógł w Kaliszu nawet zostawić dostateczniej załogi. Z resztą dopóki Warszawa zdobytą nie została wszelkie podrzędne Korpusa Moskwy

jedną tylko nogą stały na Województ-
wach. Osadziwszy jako tako Kalisz
Łódź, Piotrków i parę punktów nad War-
tą, jak Rydygier nad Pilicą tak do-
wódzca sił moskiewskich w Kaliskiem
z massą swego Korpusu musiał trzy-
mać się nieustannie na brzegach Ma-
zowieckiego. W tym perjodzie dotkliwe-
go zawieszenia dla moskwy, nietrudno
było przedsiębierczemu dowódzcy, chwi-
lowo wyprzątnąć Województwo z najazdu.
Jakoż odebrawszy rozkaz oczyszczenia
Kaliskiego z Nieprzyjaciela i przywró-
cenia w tem Województwie ę[?] stanowa-
nia rewolucyjnego, podpułkownik
Piotrowski udał się 29 Sierpnia do Kielc
dla wybrania z tego zakładu stosownej
eskorty. Doszukawszy się jenerałów
Wejsenhoffa i Stryjeńskiego aż w Jędrze-
jowie, za Nidą, gwałtem prawie i na-
trętnością, wydarł im z rezerw dwa
plutony mazurów na wiejskich hetkach
i dwa plutony Ułanów na piesza, z siodła-
mi na plecach. Z garstką tą i 60 officera-
mi, podpółkownik przybył w pierwszych

dniach Września do Częstochowy, gdzie
spłoszonym Władzom Województwa wró-
ciwszy ducha a Ułanów swoich wsadziw-
szy na konie, zebrał batalion 8° strzel-
ców pieszych zbrojnych w kosy, pół
kompanii Strzelców leśnych i oddział
partyzantów po Majorze Zandrowiczu
w tym samym czasie Rożycki uwiado-
miony o zajęciu Piotrkowa przez pułk
huzarów Moskiewskich, wysłał był
dla zastawienia Sandomierskiego od
ich najazdu szwadron Kaliski pod
Kapitanem Bobowskim. Piotrowski
ruszył 3° Września z Częstochowy na
czele swego oddziału w pomoc Bobow-
skiemu, ale nim pod Piotrków zdą-
żyć potrafił, iż Bobowski wpadłszy
niespodzianie na Moskwę, huzarów do
szczętu rozbił, kilkadziesiąt trupem po-
łożył, a kilkunastu z jenerałem Tyczyą
i adjutantem w niewolę ujął. Z Piotrko-
wa Polacy zwrócili się niebawem do
Kalisza kierując się na Sieradz i Błasz-
ki.

Pułk dragonów i pułk Kozaków stanowił

w tym czasie iedyną załogę Kalisza, Szmidecki przez roboty Moskiewskiéj, na-legał Knoryngą o rychłe wsparcie, ale go-niec wysłany z tém wezwaniem wpadł w ręce Piotrowskiego: Korzystaiąc zatem co żywo z tego zawodu, Polacy w sile 800 Kosy-nierów, 300 Koni i 100 Strzelców, przyciąg-nęli 6. Września pod Kalisz, niepostrzeże-ni ani od jenerała Lisowskoja, który w Ło-dzi organizował legion Kontrarewolucyj-ny z Kolonistów Niemieckich, ani od Kno-rynga który z jądrem swojego Korpusu snuł się na obserwacyi szlakiem obu wo-jewodztw. Drobne załogi rozrzucone w miasteczkach nad Wartą uciekły do Ka-lisza niedotrzymawszy nigdzie pola Pola-kom. Przeszedłszy Błaszki, Piotrowski wy-prawił dwa oddziały jeden strzelców, dru-gi iazdy po za Kalisz celem zachwycenia kwiparzów i urzędników Moskiewskich na granicy ~~Moskiewskie~~ Pruskiéj. Sam zaś przez Opatówek uderzył prosto na Oddział zagradzający mu przystępy miasta od Wschodu i Północy. "Natarczywość"

Naszego attaku posiłkowana przychylnością pułkownika Kozackiego Kałassonów, po drugo-dziennym boju wydała w nasze ręce miasto i rozczynało o podał Moskwę. Nieszczęściem że bliskość Pruskiej granicy otworzyła łatwe schro-nienie jej Zapadom i jej zwolennikom. Zresz-ta odbicie Miasta na słabej załodze niebyło naj-trudniejszym wydziałem powierzonej Piotrow-skiemu roboty. Trzeba było zobojętniałe i w trze-ciej części Niemcami zarażone Miasto, podciąg-nąć napowrót pod karność rewolucyjną i odbudować całą machinę Wojewódzką, skompro-mitowaną moralnie przez nikczemność i idiotyzm władz konstytucyjnych, ale co najdrażliwsza, uśmierzyć zuchwalstwo kolonistów, zrywających się otwarcie do broni na wezwanie najazdu.

Sprowadziwszy zatem na powrót do Miasta Urzę-dników Konstytucyjnych, zwoławszy kilkaset gwardy-narodowej i dodawszy jej w pomoc batalion 8go strzel-ców pieszych, Piotrowski z ruchawszą częścią swojego oddziału wybrał się do Łodzi dla roz-brojenia kilku tysięcy rokoszan gromadzących się ze wszystkich osad Szwabskich, około oddziału jenerała Lisowskoja. Kupa jedna tych Szwabów opadnięta przez patrol jazdy naszej w Zduńskiej woli, oddała broń bez oporu, składając winę swoją na podszczuwania ajentów Pruskich.

Ale 10 Września, właśnie kiedy Piotrowski szedł do Łodzi przeciw Lissowskojowi, nadeszła wieść o wzięciu Warszawy i o pochodzie Korpusu Knoringa

przez Sieradz na odzyskanie Kalisza.
Piotrowski skoncentrował się w Kaliszu i za=
iął się naprędce środkami odporu. Pie=
chotą osadziwszy wszystkie miejsca przy=
stępniejsze obwodu miejskiego, z jazdą ruszył
na rozpoznanie siły Moskiewskiej. Nieprzy=
iacielowi zbywało wprawdzie na piechocie,
i tę zastąpić musiał dwoma spieszonemi
pułkami huzarów i jednym dragonów. Oprócz
tych kilkunastu szwadronów spieszonych w
broń palną Korpus napastniczy obejmował
pułk Kiryssyerów, pułk ułanów i baterye konną,
razem około 3800 koni i 8 dział.

Najczynniejsze usiłowania Piotrowskiego, nie
zdążyły zgromadzić dwutysięczney załogi, z któ=
rey część zaledwie uzbrojona w strzelbę bez
dostateczney amunicyi, bez jedney armaty.
Ósmej z rana jazda nasza cofnęła się po=
woli do Rogatki przed naciskiem Moskwy, a
skoro Piotrowski odpowiedział iako przy=
stoi na sommacyą Knorynga, wtedy ko=
lumna Kiryssyerów postępujących w przedniej
straży, puściła się ~~na~~ czwałem na rogatkę;
wszakże celny ogień partyzantów przycza=
jonych na prawo i na lewo szosy, rozbił ją
zaraz i zmusił do schronienia się za taniemi
spieszonych dragonów. W powtórnym natar=
ciu Nieprzyjaciel zyskał rogatkę, skąd
Dwa Działa nowemy wymiatać wjazd prowa=
dzący na Plac Kommissyi Wojewódzkiej. Inne

dwa działa stanąwszy na wzgórzach północ-
nych usiłowały sięgnąć cofniętą nad ry-
nek, ale, inny szturm przypuszczony do
ogrodów Korpusu Kadetów odparty został
przez strzelców leśnych. W krótce też Pio-
trowski usunąwszy w miejsce jazdę od
salw tyłowych które ją dosięgały ze wzgórz
tak żywo uderzył na zdobytą rogatkę, że
nieprzyjacielowi ledwie się udało umknąć
z działami. Od tego momentu bój rozma-
zał się po całym obrodzie miasta, na strze-
laninę ręczną, w której zakrycie i wprawa
strzelców naszych, także zapewniły nam prze
wagę że Knoryng straciwszy trzech sztabs-
officerów i przeszło 280 ludzi w zabitych lub
rannych cofnął się pod wieczór o milę od
Kalisza, między szosy, północną i zachodnią.
W tym odwrocie opuścić nawet musiał na wzgó-
rzach przed naszą pogonią dwa działa za-
grożdżone. Jazda nasza dotarła ze zmierzchem
pod jej grand-gardy. Strata nasza docho-
dziła 150 w zabitych i rannych, ale bój ten
zaszczytny wypróżnił do dna ładownice na-
szych strzelców. Przytem Niemcy stanowiący
mieszczaństwo Kaliskie, niecierpliwi powro-
tu pod panowanie Moskiewskie, a rozzuch-
waleni niemal tylko wiadomością o wzięciu
Warszawy, zagrażali nam mocno, omal
Podczas dziennego boju nawet z tego i owego
okna wypadała kula na jazdę i kosynie

rów, spakowanych na rynek. O północy zatem, oddział opuścił cichaczem Miasto i usunął się do Brzezin. Nieprzyjaciel ostrzeżony przez niechętnych niebawem za nami wkroczył do Miasta i 11º rano zeszedł ariergardę naszą w Brzezinach, zabiegając nam drugą kolumną drogą od Wielunia. Piotrowski wyśliznął się szczęśliwie z tych Kleszczów drogą na Sieradz. W Sieradzu dowiaduje się o zawierającej się wszędzie armistycyi, ale narzucane mu przez Knorynga obostrzenia dają mu powód do przewleczenia boju i uprzątnienia szerszej około siebie sfery. Bunty kolonistów coraz groźniejsze przybierały wejrzenie. Osady od Zduńskiej woli do Szadka i Łodzi, raz już poskromione, na nowo się uzbrajały pod zasłoną huzarów i Kozaków. Jenerał Lipstowskoj stojący z jedynym batalionem dwoma pułkami jazdy i dwoma działami w Łodzi wytrwale kierował tym buntem. Piotrowski przeciwko zgromadzonym w Zduńskiej woli w sile kilkuset, wyprawił pluton jazdy i oddział strzelców, sam zaś ruszył do Łasku na szwadron huzarów, który szedł się z nimi łączyć. Niemcy opuszczeni od Moskwy i po kilka wystrzałach dosięgnięci, rozproszyli się zostawiając do 30 trupa na placu 15 jeńców i herszta ich Pope przyprowadzono

podpułkownikowi do Pęski gdzie pomyśl-
na również szarża rozbiła dopiero co szwad-
ron huzarów. Piotrowski skazał kerszte
szwabów na szubienicę a innych brańców na
chłostę. Położenie jednak jego niewiele na tem
zyskiwało, Knorring korzystając z niedoj-
ścia układu admistycyjnego, postano-
wił niespodzianie otoczyć oddział Pio-
trowskiego razem od Kalisza, Łodzi i Piotrko-
wa, 15go września trzy kolumny moskiew-
skie na niego ruszyły, włokąc ze sobą
zbrojnych szwabów, jako świadectwo ducha
kontrarewolucyjnego. Ta jeszcze raza spieszny
marsz na Widawę za Wartą ocalił od-
dział między krzyżującemi się szlakami
moskwy, podpułkownik przyprowadził
wierną z całą drużynę do Częstochowy.
Rożycki tymczasem usiłował nadaremnie
wynagrodzić bezpłodność Kaliskiego, wy-
silając Krakowskie. Tu i tam jednak
opieszałość, jedno ospalstwo, jedna niezdar-
ność we władzach. Jan. Kamiński, go-
tował drugą swoją wyprawę w Rejowie,
ale posiłek ten nie dochodził 1000 głów, praw-
dziwych zaś rezerw kawaleryi wiecznie
marnowanych, i rozbrajanych przez Stry-
jenskiego, nie można się było na linii Do-
czekać. Naprożno Rożycki nalegał dowódz-
militarnego o te 3000 głów starego żołnierza
Wejssenhoff i pełnomocnik Rządu Deskur ręczyli

za Patryotyzm i gorliwość Stryjeńskiego, który oczywiście zdradzał, ale i plutonu jednego nie dostarczyli Wielkorządcy. Że zgroza bezkarnie niszczono też jazdę po miasteczkach Krakowskiego, konie z rekwizycyi zamieniane na hetki chłopskie i sprzedawane za bezcen faktorom galicyjskim, broń kanałami rozdrapywana przez Żydów intendentów i magazynierów, frymarczących nadto racyami żołnierza. Dodanie Obuchowicza w dozór Stryjeńskiemu porożniło tylko uczciwego a starego wielkorządcę z sanhedrynem wojewódzkim, ale tak rozmyślnemu złemu zaradzić już nie było zdolne.

Szczęściem dla Różyckiego, że w pierwszych dniach września, Rydygier odebrał rozkaz przystania w pomoc głównemu najazdowi dwóch brygad piechoty pod dowództwem jenerała Geizmar, co redukując ogół korpusu Maskiewskiego w Sandomierskiem do 8000, uczyniło go niezdalnym do wszelkiego ważniejszego zamachu. Wszakże i tak uszczuplona siła wystarczała obowiązkowi obserwacyjnemu, do jakiego sprowadzono znaczenie jej nad Radomką. Wszelka kommunikacya między województwami południowemi a Warszawą była przerwana. Od wyjazdu z Warszawy na siedm raportów swoich do Rządu i Wodza Naczelnego, Różycki

żadnej dotąd nieotrzymał odpowiedzi. 28go Jagodny, wysłał ósmą expedycyą przez Porucznika Artyleryi Poniatowskiego, żądając nowych zleceń i jaśniejszego określenia attrybucyi. Poczem otworzywszy sobie związek z Kaliskiem za pomocą oddziałów rzuconych nad górną Pilicą z Korpusem przeniósł się po raz już trzeci w okolice Szydłowca.

2go Września na dniówce pod wsią Gałkami, jenerał pozbył się z wielką pociechą Korpusu pułkownika Kuszla. Nazajutrz Nieprzyjaciel przysłał parlamentarza z pliką proklamacyi, które przy uroczystych okrzykach spalono. Kilka pomyślnych utarczek z oddziałami zasłaniającemi przystępy Radomia od południa i zachodu, nieco świeżych posiłków i niewytłómaczona jeszcze bezczynność Rydygiera dużo podniosły ducha w żołnierzu, kiedy 7go Września, w dzień powtórnego szturmu Warszawy, Porucznik Poniatowski jenerałowi przywiózł nowe instrukcye Prezesa Rządu, tudzież pierwszą wiadomość urzędową o wypadkach 15o Sierpnia i zmianie Rządu, jaka z nich wynikła. Krukowiecki obejmując najwyższą władzę postanowił zmienić dowódzcę trzech południowo-zachodnich Województw. Powodowała go do tego już to mściwa pamięć jakichś osobistych z Różyckim zatargów, to znów mania

powszechna odwoływania delegatów wy=
wróconego hetmaństwa. Miał w tem także
Krukowiecki na widoku pojednanie się
z Szembekiem, któremu bez wiedzy Rozyc
kiego ofiarował Wielkorządztwo lewego
brzegu w liście z daty 28 Sierpnia, Ale
Szembek niemógł dotąd zapomnieć uraz
wyrządzonych w Marcu jego miłości przez
współdymisyonerów, mianowicie przez obecne-
go Prezesa Rządu. Szembek od sześciu już
miesięcy odegrywał na ustroniu wiejskiem
też niewdzięczną a w powstaniu wcale nie
zaszczytną rolę dysgtacyonisty. Na niej upor-
nie dodzierżał popularność dość tanio nabytą
w pierwszym perjodzie powstania. Zresztą
niedowierzał wcale szczodrości Krukowiec-
kiego i podejrzywał ukryty w niej podstęp
Jednocześnie wiele wymówił się Prezesowi
słabością zdrowia, a Rozyckiego ostrzegł o tej
potajemnej negocyacyi. Ale Rozycki prze-
świadczony, że Krukowiecki żąda innego wy-
szuka mu zastępcę wyjechał niepotrzebnie
z przygotowaniem Wojska do tego przewidze-
nia. 8° wydał w tym duchu proklamacyę
która wtrąciła podwładnych w niepewność
i zawiesiła ich posłuszeństwo między dwo-
ma Naczelnikami z których jeden już, a dru-
gi jeszcze zdawał się niedowodzić!
W takiem to rozdwojeniu powagi kierow-
niczej Rozycki zabrał się do wykonania

przywiezionej mu 7° instrukcyi. Między jałowemi radami w materyi wojny partyzanckiéj, instrukcya ta, iedyna zresztą iaka jenerała doszła od dnia wyjazdu z jego Warszawy, dwa tylko ważne precyzowała zlecenia: 1° spróbowanie zniszczenia mostu pod Kazimierzem służącego związkowi Rydygiera z Województwem Lubelskim. 2. Zgromadzenie materyałów potrzebnych do postawienia innego pod Zawichostem, który iak się wyrażała instrukcya, może nam być użyteczny w dalszych działaniach. Rozkaz ten nietłómaczył jenerałowi ani powodów ani dalszych konsekwencyi tych dwóch poleceń. Krukowiecki unosząc z własnéj żądzy o pochopności Szembeka do komendy, zachował dla niego całą kokieteryę swoich zwierzeń. W następnym liście nie szczędził Prezes ani fałszywych nadziei, ani zdumiewających wieści, ażeby rozłakomić ambicyę wojenną dawnego współzawodnika. Z tego powtórnego listu pokazuje się że w ten czas iuż Prezes uważał iuż Kamorinę za kometę zupełnie oderwaną od attrakcyi Warszawskiéj. Było to na parę dni przed szturmem Warszawy, kiedy Bądzyński wracając z nad Bugu, ostrzegł Prezesa Rządu o samowolnościach dowódzcy 2° Korpusu

Krukowiecki pisał wtedy do Szembeka: „że Ramorino zwiódłszy Rozena pod Terespolem dnia 29 Sierpnia, według wszelkiego podobieństwa Brześć opanował, potem przeszedł Wieprz przy ujściu jego do Wisły; że Rydygier ostrzeżony o ruchu Ramoriny na prawym brzegu Wisły, zamierza pospieszać w pomoc Korpusowi Lubelskiemu że dla utorowania sobie odwrotu przez most Kazimierski wysłał naprzód ku tej przeprawie jenerała Dawidów z brygadą piechoty, z Lublina zaś do tejże wezwał batalion piechoty i 4 działa." Porównywając te doniesienia niby urzędowe, z istotnemi obrotami Korpusu Ramoriny, trzebaby wnieść że Korpus ten zupełnie wyzwolony od dozoru Warszawskiego nie był nawet oczekiwany do obrony Miasta. Skutek wzajemnego układu stanowił sobie jakoś osobną historyą, którą każdy niewyjmując Prezesa, odgadywał, kommentował i cenił ledwie wedle osobistej przenikliwości. Ale jakże to znowu pogodzić z instrukcyą pokilkakroć powtarzaną Ramorinie w Pałacu Rządowym, na wychodnem Korpusu IIº? Jakże to pogodzić z wyrazami samego Ramoriny: „Je comprends très-bien ma mission, je ne sors de Varsovie que pour fourrager et je

u

ne quitte la ville que d'un pied. Ważny ten proces odkładam do dziejów tego Korpusu; tutaj zaś mamy tylko do zważenia, że Krukowiecki tudzież Szembeka i Różyckiego, z próżnem zaufaniem we współdziałanie Kamińskiego i na tem rozkazy swoje gruntując, naraził Korpus Sandomiersko-Krakowski na niechybną klęskę. Część jedynie wierzytelna tych podań, tyczyła się obrotów Moskiewskich. Rydygier osłabiony wysyłką dwóch brygad piechoty w pomoc Armii Feldmarszałka skwapliwiej niż kiedykolwiek szukał ~~się~~ połączenia się z Korpusem Kayzarowa. W tym widoku wysłał Dawidowa z brygadą piechoty do strzeżenia mostu i szańców Kazimierza, słabo dotąd osadzonych. Chociaż polecenie zniszczenia tej przeprawy brzmiało bardzo warunkowo, Różycki postanowił wypełnić je bezzwłocznie, zakomunikowawszy naprzód wszystkim władzom Sandomierskiego i Krakowskiego rozkaz tyczący się przygotowania materyałów mostowych pod Zawichostem, sam z Korpusem z Ciepielowa zabrał się 1)° w marsz ku Janowcowi.

Na obserwacyi przeciw Rydygierowi został się oddział jenerała Kamińskiego rozłożony od Szydłowca do Wierzbnika, dalszą stronę gór południowych w Grabowcu i Kurowie stanowiła szczupła garstka pospolitego ruszenia pod rozkazami posła Jana Ledóchowskiego

Skład Korpusu wyruszającego z Ciepielowa
był następujący: 2 bat. 6º strzelców pieszych
2 bataliony 2º Liniowego, batalion legii Litewsko-
Wołyńskiej, batalion strzelców Sandomierskich
3 szw. jazdy Wołyńskiej, 3 jazdy Podlaskiej
400 Koni różnego uzbrojenia i różnego mundu-
duru i dział 8 z których dwie trzyfuntow-
ki żelazne; razem wartość szesciu bata-
lionów i 9. szw, czyli 5600 ludzi. Do tego
miało się w drodze dołączyć 6 kompanii
strzelców Podlaskich i Krakowskich polu-
iących z kilku dni z wielkiem powodze-
niem na patrole i eskorty Moskiew-
skie. Siła ta iakkolwiek w trzeciej iedy-
nie części uzbrojona w karabiny była do-
stateczna do zdobycia mostu Kazimierskie-
go i stałych szańców tej przeprawy. Cała
sztuka obracała się na tem żeby na nie nagle
napaść z prawego ~~skrzydł.~~ brzegu Wisły
Skoro tylko Różycki zamierzył wykonać ten
attak, powinien był spławić do ujścia strumie-
nia Chodczy, kilka statków i całą piechotę
przeprawić pod wieczór d. Wilkowa. Pod-
czas nocnego iej pochodu na Kazimierz arty-
lerya zaiełaby pod zasłoną jazdy wzgórza
~~Do~~ Janowca na lewym brzegu i porwałaby

most z nagłówkiem we dwa ognie. wtedy
ani zapłedniki rossyjskie prawego brzegu
otwarte wciąż ani mieścina położona w koń
linie niebyły zdolne oprzeć się tyłowemu
napadowi sześciu naszych batalionów. Bryga
da Dawidowa okrążona z szańcami, działa=
mi i mostem składała broń prawie bez wy=
strzału. Z lewego brzegu napadać ją było oczywi=
stem szaleństwem. To chyba tłómaczy Krzye-
kiego że przywiązującemu się do litery in-
strukcyi, szło tylko o zniszczenie mostu, ale
i do tego kilka dział słabego kalibru w całe nie
dostatecznem było narzędziem, w obliczu za=
słon przedmostowych i dwa razy przewyższa-
jącej artyleryi nieprzyjaciela.
Cokolwiek bądź, [illegible] z wielkim zapałem
ruszył w pochód przez Górną Chodczę o piątej
z wieczora i przybył pod Janowiec, naprzeciw
Kazimierzowi. Jazda wołyńska postępują-
ca w przedniej straży, obyczajem swoim
rozbiła szwadron dragonów, przegnała opo=
dal Kozactwo i zabrała jeńców. Wszakże je=
dno spojrzenie na stanowisko Dawidowa
dostateczne było do poznania trudności jakiej
doznać musiało zniszczenie mostu ukrytego na
naszym brzegu szerokiem nagłówkiem, a ostrze=
lanego bocznie ze wzgórz brzegu przeciwnego.
Zdobycie nawet szturmem nagłówka przedmostowe-
go do niczego nie prowadziło, bo się w nim nie
podobna było utrzymać i chwili przed ogniem

zaplecznikow Kazimierskich.

Mimo to wszystko, Rożycki jakoby dla zaspokojenia własnego sumienia kazał otworzyć bezskuteczny ogień z dwóch dział a 6ma strzelców posunął się przez Janowice pod szaniec przedmostowy. Skoro piechota Nieprzyjaciela umknęła z miasteczka do szańca, wszczęła się jałowa kanonada, którą dziecinny upór Szmata przewlokł do późnej nocy. Przez godzinę trzy granaty Moskiewskie, przenosiły przez Janowiec a kule i kartacze orały pole przed szańcem i raziły nieczynną piechotę naszą. Jenerał kazał był przygotować sztawice bale które spuszczone z wodą miały przyłożyć się do zerwania statków, a ta robota opóźniona niewiadomo z jakiego powodu, przetrzymała korpus całem nie dozrzeczonem stanowisku. Rachowano na uderzeniu tych taranów w nocy, a równo ze dniem cała piechota miała pójść do szturmu i zdiąć pierwszą przynajmniej połowę nadwerężonego mostu. Wszakże nie cudem było przewidzieć że Rydygier ostrzeżony kilkogodzinną kanonadą, nieda nam czasu pokusić się nawet o powtórny attak. Jakoż za pierwszą wieścią o pochodzie naszym pod Janowiec, Rydygier na całą noc ruszył na czele

wszystkich sił swoich z Radomia przez Zwoleń
na nasze tyły. Przez całą noc, od czasu do cza-
su słychać było odzew jego coraz bliższą naval=
wy alarmowe Dawidowa. Położenie nasze
pogarszało się za każdym tym wystrzałem
z frontu Wisła i Dawidów z tyłu Rydygier, na
prawo jedyna do odwrotu droga ucięta doli-
ną i bagnami Chodczy. Niepodobna wyjaś-
nić dla czego przynajmniej za pierw-
szym sygnałem Rydygiera na drodze Ra-
domskiej, Jenerał natychmiast nie zwinął
obozu, i niewymknął się nocnym a spiesz-
nym pochodem z tej diabelskiej matni
Dotąd Rożycki zdawał się celować w obrotach
tego rodzaju. Odwrót nie zaczął się aż od 5-
z rana, kiedy Rydygier przechodząc Zwoleń
już opanowywał grzbiet lewego stoku doliny
Wiślańskiej. W marszu przyłączyło się
do nas 6 Kompanii strzelców podlaskich
i Krakowskich; Dawidów występując w
ślad za nami z Janowca, niebawem po-
łączył się z odsieczą. Wtedy oba tworząc
klamrę od Wisły do wzgórz i wzdłuż
tychże około ośmej z rana naparli nas
na klamrę przeciwległą Wisły i wpada-
jącego do niej strumienia Chodczy. Czter-
dzieści blisko dział skrzyżowało ognie
swoje na długą groblę ciągnącą się przez

dwie bagniste doliny i staw, do której naciskani z tyłu i z prawego, dopiero śmy mozolnie dobiegali. Zasłaniany przez kompanię strzelców i szwadron legii cały korpus zdawał się stracony bez miłosierdzia.

Dla wstrzymania przez czas jakiś pogoni Różycki zostawia na wyższych północnych batalion legii litewsko-wołyńskiej, kompanię strzelców krakowskich i szwadron litewsko-ruski, odpierający od godziny z wielką wytrwałością chmarę kozaków i strzelców konnych, wszykowały się po skrzydłach tego poświęconego batalionu do którego przyłączyło się jeszcze parę kompanii strzelców podolskich i garstka lenn[?] nadwiślańskiej. Zatem sztafeta siedmiu set najwięcej ... flint i karabinów reszta korpusu utłoczyła się biegiem na groblę między dwa bagna, po mostkach na wpół już rozstrzelanych od granatów. Zdaje się że w całej obławie tej Rydygier nie zrozumiał swojej fortuny. Zamiast bowiem użyć ogromnej swej jazdy ku ubieżeniu wcześnie na nas przeprawy, i napędzeniu nas w dolny kąt Chodźky obyczajem Moskwy sprawił się prawie

wyłącznie na skuteczność swojej Arty-
lerji i nieprzyjaciel miał do grobli dż-
po dokonanej przez Korpus nasz defi-
ladzie. Aryergarda jednak zostawiona na
wzgórzach północnych niemogła zdążyła za
Korpusem i po rozpaczliwym zapasie z chma-
rą dragonów i strzelców konnych rozpry-
snęła się po brzegach doliny, każdy szu-
kając przeprawy jak mógł i gdzie mógł.
w tej klęsce dostało się do niewoli przeszło
200 ludzi, a drugie tyle poległo od razów
lub utonęło w bagnach.
Natem się też i skończył tryumf Rydy-
giera. Dwa działa ostrzeliwające podłużnie
groblę i łańcuchy tyralierów 6° strzelców pie-
szych zostawione na brzegu prawym stru-
mienia zamroziły przez dwie godziny po-
stęp nieprzyjaciela. Dopiero kiedy Mo-
skwie udało się wybadać poboczne brody
i rzucić kilkanaście szwadronów poza
skrzydła tej powtórnej aryergardy, do której się
przyłączyły niedobitki pierwszej, wtedy Rydy-
gier został panem swobodnym przeprawy. ale
w tedy też Korpus zyskał tego mile odwrotu, a
lasy ciągnące się aż do Woli Soleckiej stale
zasłoniły pochod ostatnich naszych eszelonów.
Około południa wszystkie siły nasze zebrały
się na krótki spoczynek pod Wolą Solecką.
Ogólna strata w jeńcach zabitych i rannych nie

przenosiła 500. Nieprzyjaciel musiał stracić około 300 ludzi podczas dwugodzinnej próby przeprawnej na grobli. 34

Jednak Rydygier uznawszy niedołęstwo swoich rannych usiłowań, postanowił tego dnia jeszcze wynagrodzić czas stracony i bez wytchnienia wyjdział za nami. Zaledwie Korpus dźwignąwszy się z Woli Solcckiej zakryty przez jazdę Wołyńską i cztery działa stawał się w poważnym szyku ze wzgórza stanowiących ściany między strumieniami Chodczy i Lipska, a z Nieprzyjaciel opanował je na jego tropie i nieustannie dając ognia w marszu z kilkunastu dział naparł nas około trzeciej z wieczora na nową przeprawę. Ale dzielna do odporu Lipska odbiła jego zamach. Cztery działa odstrzeliwające się od trzech godzin przy ariergardzie całej pogoni Moskiewskiej, zatrzymały się i tak gorąco powitały gąszcz szwadronów napierających je, że nieprzyjaciel zmieszany wdał się musiał w manewra które zwichnęły na długo jego impet. Bataliony też 6° strzelców, zniecierpliwione ciągłą rejteradą, skoro tylko przeszły wojska zawróciły się, [illegible] zamieniem naprzód. Na nie wyrównały się bataliony 22 liniowego, a nawet szwadrony jazdy podlaskiej. Potężna ta assekuracya odparła pod morderczym ogniem kilkakrotnie szarże Dragonów Moskiewskich

na cztery działa palące nieustannie do nich kartaczami. Nadejście dopiero drugiej linii Rydygiera skłoniło Korpus do odwrotu który około godziny 5. odbył się w porządku na stanowisko równoległe do strumienia. wtedy na debuszujące z Lipska Kolumny iazda Wołyńska uderzyła z prawdziwą wściekłością, Poraz też pierwszy jazda Moskiewska śmiała wdzierać się w szyki temu dzielnemu Zastępowi, zmuszona do tego niejako przez parcie własnej masy, ale stanowiska na drugie stanowisko, Nieprzyjaciel sięgać się nie poważył. Bój o to stanowisko zajęte przez dwa działa rezerwowe i tyralierów 6. Strzelców pieszych, przewlokł się do godziny 7 z wieczora. Odpór Naszej arriergardy miał wielką w tem zasługę że Korpusowi dał czas i pole odsadzenia się do pościgu na którą go pogoń Moskiewska uporczywie od rana napierała. Jakoż kiedy Nieprzyjaciel zdobywał wzgórza i parowy prawego brzegu strumienia na ostatniej zmianie naszych tyralierów, wtedy iuż Korpus doszedł na półdrogi do Rzeczniowa, prostopadle do linii operacyjnej pogoni. Wszystko się zesło na noclég do Rzeczniowa, ale mocno zdemoralizowane, chociaż w tej wieczornej pod Lipskiem utarczce, niezostawiliśmy 150 ludzi na placu i to pomiędzy podwojnym Moskwy pokładem.

Szczęściem że nazajutrz wojsko moskiewskie
znużone 24 godzinnym marszem, to bojem, dało
nam czas wypoczynku nieco w Rzeczniowie
a następnie w Grabowcu i zwołać trochę
posiłku z pospolitego ruszenia. Jednak za-
ledwie Korpus dźwignął się w pochód do
Kunowa w górę, ariergarda złożona ze
strzelców Sandomierskich i ze szwadronu
suchawki, o mało odciętą nie została
przez gwałtowną pogoń dragonów. Celny
ogień i ład wstrzymały jazdę moskiewską.
Korpus stanął na noc w Kunowie i zajął
mocne stanowisko nad Kamienną. Tego
dnia, po raz pierwszy, rozesłała się smutna
wiadomość o wzięciu Warszawy. Przywiózł
ją Jenerałowi parlamentarz Moskiewski
wzywając Korpus do złożenia broni. Rozy-
ki odwracając się do strzelców Sandomier-
skich, przytomnych spotkaniu, zapytał
się walecznych Starszników, co na takie we-
zwanie odpowiedzieć. „Bój na śmierć z Mos-
kalami Panie Jenerale, bój do ostatniej
kropli naszego żywota!” Parlamentarz odje-
chał, zapowiadając rychłe, a krwawe pot-
wierdzenie przewagi przez niego wie-
szczonej. Doniesieniu Moskiewskiemu nie
dowierzano, uważano je naturalnie za for-
tel wojenny, aż nazajutrz 12 przyjechał

z Warszawy Kapitan Niszkowski z urzędowem zapewnieniem o tej strasznej klęsce i z nowemi dla Jenerała instrukcyami.

Oprócz rozkazu na piśmie zawarcia armistycyi, w skutek ogólnego układu jaki w tym przedmiocie zaszedł między N. Wodzem a Bergiem na wschodnem Armii Warszawskiej z Pragi instrukcya ta obejmowała słowne polecenia następnej treści: 1. Niezrywać zawartego zawieszenia broni bez danego do tego powodu przez samegoż nieprzyjaciela. 2. Zupełna dowolność zostawiona Jenerałowi w warunkach militarnych tego układu. 3. wszelkie umowy z Władzami Rossyjskiemi zakazane. 4. Korzystać z zawieszenia broni wzmacniając się i zaopatrując się do dalszej walki

Na tem ograniczyła się troskliwość N. Wodza względem Województw południowych. Ponieważ Małachowski wychodził z Warszawy z postanowieniem butawy na pierwszym spoczynku, niechciał on ani ~~nie~~ przesądzać ani odgadywać nawet planów swojego następcy. Kożyckiego więc zostawiono w zgubnej ciemnocie; w zupełnem pomatrzeniu co do dalszych zamiarów Sztabu Głównego, a przez rozciągnienia aż do niego zawieszenia kroków wojennych, odebrano mu nawet swobodę osobistego przemysłu.

Poseł Jan Ledóchowski wysłany tegoż dnia (12) z Kunowa do głównej kwatery, Krzygiera

dla zawarcia nakazanej armistycyi znalazł
Moskwę przygotowaną do układu. Wiadomo
nam że po zajęciu Warszawy, wszystkie 36
jej frasunki odnosiły się do nieodgadnio-
nych jeszcze obrotów Ramoriny, skąd nad-
zwyczajna pochopność do usunięcia na
kilka dni wszelkich innych roztargnień.
Bez długich zatem sporów Pełnomocnicy obu
stron zamienili umowę tyczącą się linii
mającej rozgraniczać ich dziedziny. Linia
ta, poczynająca od Sulejowa nad Pilicą rozcią-
gała się do ujścia Kamienny, przechodząc
przez Opoczno, Szydłowiec, Grabowiec i Bał-
towo gdzie wiązała się z korytem Kamienny.
Strona pierwsza pragnąca zerwać armi-
stycyę miała ją wypowiedzieć stronie prze-
ciwnej na 24 godzin przed odnowieniem
kroków wojennych. Pełnomocnicy zarę-
czyli sobie przytem zamianę równej
liczby jeńców, coby dowodziło że i wtedy
jeszcze Moskwa bynajmniej nie prze-
widywała tak bliskiego końca wojny.
To wytchnienie bardzo w porę przypadało
Rożyckiemu. Szło o to jedynie żeby nie zosta-
ło bezpłodnem leżeniem na śmieciach Żydow-
skich. Najruchawszy z adjutantów Ro-
życkiego, w którym doświadczenie i wiedzę
wojenną korzystnie zastępował spryt
wrodzony, doradzał Jenerałowi żeby

zamierzenie broni obróciwszy całe ku zrealizowaniu Kapitału Wojennego trzech Województw albo przerzucił się ze wszystkiem na prawy brzeg Wisły i towarzyszył wyprawie Kamorina do Litwy, albo iddę doliną Warty połączył się z główną armią w Płockim. Zamysłowi temu posiłkowała przeważnie wieść powszechna o wybieraniu się wszystkich Korpusów naszych na Litwę, ale w takim razie pierwsza nasza hypoteza tylko była wykonalną, połączenie się z Kamorina nie ulegało żadnej trudności, a zmuszanie tego Generała do dalszego prowadzenia Wojny byłoby bardzo czynnie wpłynęło na zbawienie sprawy. Wszakże samowolność taka wypowiadała wyraźnie posłuszeństwo instrukcyi 9° Września. Opuszczając Krakowskie, Rosyjski musiałby usunąć przypuszczenie odwrotu głównej Armii w tę stronę i zadać może śmiertelny zawód jej ostatnim otuchom. Odrzucił przeto poradę adjutanta i postanowił ślepo zasłaniać powierzoną sobie dziedzinę.

13 i 14° nastąpiła zamiana Officerów wziętych w Niewolę pod Chodczą. W korrespondencyi Rydygiera zdradza się uprzejmość Generała zhuionego Wojną i skarbiącego sobie starannie wzajemność Nieprzyjaciół w pokonanie tylko zwyciężonych, ale piękną tę harmonię zachmurzyły w nocy z 14 na 15 wiadomości

przywiezione do Andrea razem obozów o
obrotach Ramoriny.
14° Zawadzki napadł most pod Kazimierzem
i dał go sobie sprzątnąć pod nosem. Tym-
zasem 11° i 15° Korpus przeszedłszy Wieprz,
w Żydobykach, zbliżał się jakby do pewnej
przeprawy przez Wąwolnicę.
W zaufaniu swoim w obrotność Zawadzkie-
go, Ramorino a raczej Ks. Czartoryski wy-
syła do Rożyckiego Emissariusza Cywil-
nego, uprzedzając Wielkorządcę że Korpus
11° liczy na zajęcie mostu Kazimierskiego
i postępuje ku tej przeprawie, po której
ma nastąpić połączenie sił prawego i
lewego brzegu Wisły. Emissariusz ten
nieopatrzony żadnym pismem, żadnym
charakterem Urzędowym, przybył w nocy
z 14 na 15 do Zawichosta a 15 w dzień do Kuno-
wa. O tem rozesłani gońcy zdążyli upraw-
dzić rzetelność missyi Pana Wesnickie-
go (tak się nazywał Ajent Księcia:) sam
huk dział rozlegającego się od Opola i Jó-
zefowa, nie pozwolił Rożyckiemu dłużej
wątpić o czynnościach sąsiednich operacyi.
Bój toczący się już pod Józefowem o sześć
mil wyżej Kazimierza jasno wykazywał że
Ramorino ostrzeżony został z wysokości umó-
wionej przeprawy, a zatem niweczył wszyst-
kie rachuby na tej przeprawie oparte.
Cała troskliwość, cała przezorność Ro-

Rożyckiego, powinna się była od tego mo-
mentu zwrócić ku podaniu ręki Ramori-
nie między Józefowem a Zawichostem.
ku zaimprowizowaniu mostu na tym ostat-
nim szczeblu Wisły. Niepojęty pośpiech
Ramoriny w ucieczce do Galicyi z jednéj,
z drugiéj strony równie niepojęta opie-
szałość Rożyckiego w wy[illegible]towaniu owego
Mostu, (Rzeczy się porozumiały się do jednéj
klęski – bo do tego jedynie rodzaju zgody a-
zdawało się zdolne współczucie polskich
jenerałów, Wiadomo że zawieszenie broni nie
tyczyło się Ramoriny, ale ile armistycya
zawarta między Rożyckim a Rydygierem
komplikowałaby dokonanie pierwszego zamy-
słu Ramoriny (: połączenia się z Rożyckim
przez Kazimierz :) tyle przeciwnie ułatwiała
połączenie się ich przez jakikolwiek punkt
położony wyżej Kamionki do ~~wyjścia~~ Wisły
Związek ten mógł nastąpić teraz pod zasło-
ną prerogatyw Rożyckiego, Rydygier to zaraz
przewidział, przeto 16 rano Rożycki odebrał
od jenerała Moskiewskiego ostrzeżenie na-
stępującej treści: „ Ponieważ zawieszenie bro-
ni, między nami zawarte nie obowiązuje
Jenerała Ramoriny; ponieważ Jenerał ten
uderzył na szaniec przedmostowy Kazimierza
i wziął w niewolę oddział do mojego Korpusu
należący, widzę się w konieczności działania

przeciwko Niemu, i będąc obecnie karty przez połączone siły jenerałów Rozen i Kajsarów, Korpus Jenerała Ramorino będzie zapewnie usiłował schronić się na brzeg lewy Wisły, co teraz dokonanem być niemoże jak za wysokością linii odgraniczającej nasze dwa obozy. muszę przeszkodzić przeprawie Ramoriny, muszę koniecznie wkroczyć w dziedzinę Jenerała. Jeżeli przeto Jenerał niezgodzisz się na zmianę linii obecnie nas rozgraniczającej, ostrzeżenie to we 36 godzinach po jego odebraniu masz prawo uważać za zerwanie armistycyi.

Rano o jednej godzinie przyjechał goniec od Ramoriny, z wezwaniem, datowanem 15° z Rachowa, ażeby Rozycki jako najśpieszniej wystawił most pod Zawichostem dokąd Korpus 2gi zmierza party od sił przeważnych. Nagłono przytem Wielkorządzcę o przysłanie amunicyi, na której Korpusowi 11 zbywało. Było to pierwsze piśmienne zgłoszenie się Ramoriny, a raczej jego Szefa Sztabu do Rozyckiego.

Rozycki odpowiada na wyzwanie Rydygiera oświadczeniem, że przekroczenie linii umówionej uważać będzie za zerwanie armistycyi, na wezwanie zaś pułkownika Zamojskiego skrzętnemi rozporządzeniami. Za przybyciem jeszcze Pana Wojnickiego 15 wysłany był kapitan Kwatermistrzostwa Łaczanowski do obejrzenia i przyjęcia materyałów od dni kilku gromadzonych na Górnej Wisłe. Niepozostawało jak majorowi Inżynierów

Wielhorskiemu polecić natychmiast zbudowanie Mostu. Przytem wysłani zostali do Zawichosta Porucznik Korzeniowski z żądaną amunicyą, a Kapitan Freze z dwoma działami pozycyinemi dla ostrzeliwania przeprawy Korpusu 2o. Pułkownik Szaniecki odebrał polecenie, przybywania z Sandomierza do Zawichosta z dwoma szwadronami jazdy i dwoma Kompaniami Piechoty.

Materyały mostowe były gotowe i dostateczne, ale iescze w Sandomierzu, Spławienie ich, złożenie statków i pokładu wymagało 24 godzin czynnej pracy. Przytem z Kunowa, z kąd wyszedł rozkaz do Zawichosta iest mil 8. Major Wielhorski niemogł stanąć w Zawichosćie aż przy mroku i chociaż natychmiast zajęto się spławieniem Materyałów, gorliwość robotników niewydołała niecierpliwości wstecznej Ramoriny. Jenerał ten nieznalazłszy sposobu spóźnienia dnia jednego na Ziemi Królestwa właśnie 17o iak świt, kiedy pod Zawichostem statki zaczęto wiązać, wkroczył z Korpusem swoim w granicę Austryacką.

(1) Przypomnijmy sobie że instrukcya przywieziona 7o przez Pułkownika Poniatowskiego, polecała inż. Rożyckiemu sposobienie przeprawy między Sandomierzem a Zawichostem; co dowodzi że przed bitwą iescze Warszawską przewidywano w Głównym sztabie podobieństwo uprowadzenia Woyny w te okolice, skąd i potrzebę przysposobienia tutey Kommunikacyi stojącej na zawołanie wszelkich wypadków. Rożycki wydał wprawdzie natychmiast stosowne rozkazy Notaryuszom Cywilnym, ale Jenerałowi znaiącemu niedołęstwo, złą wolę niemoc tego rodzaju Urzędników należało

składać

Cała wina Różyckiego odnosi się do instrukcyi
odebranej 7go Września, i do ogólnych interes-
sów wojny, bo co się tyczy szczególnych obo-
wiązków jego względem Ramorinego, te dopeł=
nione zostały z najściślejszą akuratnością
i najdrobniejszej wymówki niedostarczające
haniebnej rejterady tego Generała. Ramorino
skwapliwością swojego marszu do Galicyi, upo-
ważnia domysł że dziesięć mostów na Wi-
sle nie byłyby go już przeciągnęły w Kra-
kowskie. Zarzuty zatem jakie czynić moż-
no Różyckiemu w procesie tego nieszczęsne-
go Mostu, bynajmniej nie tłómaczą jego wyjazda.

Adjutant wysłany do Zawichosta 17go dla po-
zyskania ścisłej świadomości o tej wielkiej
klęsce, przybywszy do tego Miasta wieczorem
zastał w niem już tylko Ks. Czartoryskiego
Gustawa Małachowskiego i resztę sztabu
Cywilnego przy 11m Korpusie dotąd grasują-
cego. Panowie ci byli na wyjezdnem zapewne
do Chratowic, gdzie Korpus 11ty od rana otoczo-
ny Wojskiem Austryackiem broni jednak dotąd
nie złożył. Zaproszony do popierania usiło-
wań Generała Różyckiego, Ks. Czartoryski
odpowiedział z rezygnacyą że jest na zawołanie

składać się na Władzę Cywilnę z obowiązku technicznego
z roboty Pontonierskiej z Komunikacyi. Z resztą poruczono
tą pracę nie było lecz czasu między 7m a 16m do zgromadze-
nia statków i innych materyałów mostowych przy-
jściu sam do Wisły? do wykonania polecenia tak
wcześnie i wyraźnie określonego.

i tej ostatniej jeszcze ceremonii. Jakoż w krótce zjechał z pocztem swoim do gł. Kwatery Rożyckiego a z tąd udał się do Kielc, na radę umówioną na dzień 19 Września.

Promień nadziei błysnął w doniesieniu że Korpus IIti choć już za granicą Kongresową jednak oręż jeszcze dzierży. Rożycki z tąd wnosił że Ramoriny zamiarem jest wyśliznąć się nagle baczności a nie to sile Austryackiej i bądź przedrzeć się na powrot do Borowy, bądź przez Wisłę wyżej Zawichostu. Do jednego i do drugiego przypuszczenia utrzymanie przez czas jakiś linii armistycyjnej Kamienny i Wisły zdawało się głównym warunkiem. Właśnie wkroczenie Ramoriny do Galicyi nastręczało powód do odnowienia Armistycyi, który Rydygier jak się wyraził sam, zerwał jedynie z potrzeby działania przeciw Korpusowi IIm.

Pułkownik Gajewski wysłany do Rydygiera z tą propozycyą Rożyckiego, przywiozł mu 18t odpowiedź dowodzca, że zamysł jego nieuszedł przenikliwości Moskwy. Nieprzyjaciel przekonawszy się że istotnie Korpus IIti wszedł do Galicyi za warunek ponowienia Armistycyi składa jednak cofnięcie linii demarkacyjnej do granicy Krakowskiego, co bez wystrzału oddawało w jego ręce wszelkie węzły kommunikacyjne Rożyckiego z Ramoriną

przez Wisłę i pojedynczym nawet gromadom
ochotników zagradzał powrót do Królestwa.
W takim stanie kwestyi Rossyjskiemu nie po-
zostało jak czekając napaści, przewlekać
parlamentować, wjadać się o drobiazgi
a tym czasem zwoływać do siebie poje-
dyncze szczątki Korpusu 11go i zabrajać
na gwałt Krakowskie, ażeby sprządz
nieco administracyą prowincyi, jenerał
zwołał 19 na wspólną naradę do
Kielc z trzech Województw Prezesów
Wojewódzkich, Kommissarzy i reprezen-
tantów jakich podówczas przypadek
zegnał w te strony. Do tego to zboru
Ks. Czartoryski ze swo-
przyczepił się
z czczem imieniem któ-
ją Kancellaryą
re niewiadomo było nigdy gdzie po-
dziać, z obłudną szlamazarnością z
wiecznym swoim trybem warunkowym
i bezokolicznym. Na zborze tym uchwa-
lono wybić monetę zdawkową w Bia-
łogonie, której niedostatek niezmier-
nie dokuczał żołnierzowi, przeznaczo-
no fundusze dla przyspieszenia orga-
nizacyi rezerw, i władzę wykonawczą
trzech Województw, scentralizowano
w triumwiracie Kommissarzy rządo-
wych. Ksi. Czartoryski wodzący na tej

radzie wedle zwyczaju swojego nie biernym wystawiał półgębkiem uległość swoją dla Władzy Warszawskiej, co wiele każdego zadziwi kto zważy jak mało tę Władzę szanował przy Korpusie Ramoriny. Rozumie się z resztą że wszystkie te rozporządzenia miały charakter tymczasowy. Przeczuwano w Krakowskiem że armia Modlińska wszelkiemi siłami przedzierać się będzie na południe i do tego przypuszczenia odnoszono cały rozum, wszystkie nadzieje tych prowincyi. Temu nawet przeczuciu przypisywać można było wstręt jaki Rydygier mimo wypowiedzenia armistycyi pokazywał do opuszczenia północy Sandomierskiego. Tymczasem organizacya rezerw a nawet części pospolitego ruszenia, szła krokiem przyspieszonym. Obuchowicz 16° jeszcze zaręczył Różyckiemu, wystawienie 36 szwadronów na koniec miesiąca. Kraków wysilał się na ubranie i uzbrojenie tego wojska. Spodziewano się że

odgłos

Marsza Armii Modlińskiej w Krakowskie ściągnie z rozbrojonych Korpusów mnóstwo żołnierzy i officerów którym przemysł patryotyczny Galicyanów ułatwi ucieczkę z pod straży Austryackiej. Wojna oparta o przyjazną Nam a we wszystko obfitującą prowincyą o Państwo mniej Nam od Prus nieprzyjazne miała jeszcze dużą zapas nieprzewidzianych kolei, wszędzie. Do tych założeń Rozycki przygotował się do Wojny odpornej w górach Swiętokrzyskich w drugiej linii za doliną Kamienny. W dolinie samej utrzymać się mu już niebyło podobno po straceniu Ramoriny ziej przedstupienia gdyż siły goniące za 11^m Korpusem po prawym brzegu wisły, zaszły ją zupełnie z tyłu i przeprawiwszy się pod Zawichostem wzięłyby Rozyckiego we dwa ognie. 19º zatem Korpus cofnął się z Kunowa do Mniechowa a 20 do Słupi nowej, pod naj-

stromsze i najleśniejsze ogniwo gór Świętokrzyskich. W Opatowie na wpół drogi od Słupi Nowej do Zawichosta stanął jenerał Kamiński z dwoma batalionami 7go Strzelców pieszych, jednym 22 liniowego i kilka szwadronami z rezerwy. Nad Kamienną zostawiono tylko sposobem obserwacyi oddziały z pospolitego ruszenia z podpułkownikiem Lanckorońskim.

Podczas tego ruchu wstecznego, zjawia się w Kunowie Skrzynecki w ubiorze przybranym. Zaprowadzony do głównej kwatery która dnia tego przeniosła się do Mniechowa, dawny wódz skwapliwie przybywa i Rożyckiemu wyjeżdżającemu ceremonialnie na jego spotkanie ofiaruje swoje usługi. Zarzuty uczynione Mu przez Wielhorskiego i innych Officerów odpierając żywo i przytomnie. Upadek Warszawy i wybiegi Krukowieckiego dodawały Mu fantazyi, bo do pewnego

stopnia usprawiedliwiały go przed po-
śledniemi rozumami, jednak wstręt
wojska do człowieka który tyle razy
podeptał rozmyślnie dary Boskie,
wstręt ten przesądzał wszelką litość
jako i wszelkie porównanie. Po suro-
rowsi poznał że niema dla niego miej-
sca przy sztabie Rożyckiego i odje-
chał niebawem do Kielc, zapewne dla
odświeżenia zaległych komerażów z
Ks. Czartoryskim i jego Kancellaryą
ale tam tylko co go niepowieszono.
Musiał zatem znowu umknąć do
Krakowa z kąd ostatecznie z grozą
tej telegraficzną przepłoszyła go do
Galicyi.

Tak dla ukrycia Nieprzyjacielowi swo-
jego odwrotu jakoteż dla zyskania
kasy Rożycki utrzymywał z Rydy=
gierem upartą zamianę propozycyj-
i pełnomocników. Wszakże ani Ro-
życki ani Rydygier niedawali się oszu-
kiwać przeciwnikowi i widzieli do-
kładnie, pierwszy iż Rydygier czeka

jedynie na współdziałanie Rozena i Kajzarowa przez Zawichost, drugi że tudząc się nadzieją ściągnięcia do siebie szczątków korpusu 11°. albo spodziewając się rychłych posiłków z Krakowskiego, Rożycki usiłuje odwlec spotkanie aż do tego momentu. Biada Rożyckiemu gdyby był negocyował dłużej z nad Kamienny do 19° aż Rozen i Kajzarow połączonemi siłami zaczęli się przeprawiać pod Zawichostem zagrażając się odcięciem od gór Świętokrzyskich. Major Mielżowski wysłany po pułkowniku Gajewskim, nie mógł się wydziwić powolności Rydygiera, który raz już wyzwanie odjawszy już cofał swoje wyzwanie i teraz sam nowe proponował. Zostawiając nam Kutnów, Skarżysko i Szydłowiec, a więc chytremu Moskalowi wyraźnie szło teraz o to

ażeby uśpić nas nad Kamienną, dopoki Korpus Kajzarów niezajdzie nam z tyłu przez Zawichost. Skoro zaś tego niemożna już było utaić naszym parlamentarzom, wtedy Rydygier podjął się nawrócić Kollegów, którzy dotąd żadne armistycye nie obowiązywały, a pewien był że nim wdadzą się jego do jedzie Kollegów, już ich wypędzą nas na niego.

Niepostrzeżony zrazu odwrót w góry Świętokrzyskie i do Opatowa wycofał Korpus z tej diabelskiej sieci, ale też Rydygier wpadł w gniew niepohamowany na wieść o naszej przenikliwości. Niemając już żadnego powodu przewłoki 20 raptem zerwał Konferencye i Wielhorskiego odesłał z oświadczeniem, że więcej o zawieszeniu broni ani chce słyszeć, a że takiego jedynie przyjmie parlamentarza który mu przywiezie uznanie się jenerała i wojska jeńcami

rossyjskiemi.
Wedle powtórnej ugody, na przypadek zerwania Konferencyi, kroki wojenne wszcząć się niemiały aż w 36 godzin po odebraniu wyzwania. Mielhorski nie stanął w ustąpi nowej aż 1°. Tymczasem tegoż dnia o południu posterunki nasze w wąchocku i innych punktach Kamiennej napadnięte zostały, a nazem Kaminski donosi z Opatowa, że Gołowin przodkujący Rozenowi i Kajzerowi przeszedł już Wisłę pod Zawichostem i łączy się z siłami Rydygiera na prawem najej linii.
Od tej chwili Kościuszko miał na przeciw a wszędzie już i na tyle siebie przeszło 30,000 nieprzyjaciela. Wszystkie oddziały jakie było podobno ściągnąć w 48 godzinach nieprzeniosły summy 6000 w piątej tylko części uzbrojonej w

broń palną, zaś opór w górach
głównie na tej broni spoczywa.
Przytem postrach trwogi i zniechę-
cenia roznieciony przez rozbrojenie
Korpusu IIº zdawał się nieuleczony.
(1) (Do odebrania wszelkiej przytomno-
ści ~~Dowodzcy~~ Officerom, Urzędnikom
i Samemu Dowodzcy, przyłożył się
mocno niesłychany przypisek T. Dzia-
tyńskiego na Kopercie expedycyi po-
słanej Różyckiemu z Sandomierza,
z doniesieniem o rozbrojeniu Ramori-
ny. Przypisek ten czytany na stacyach
pocztowych, rozszedł się po wszyst-
kich zakątkach Sandomierskiego i
Krakowskiego, jak wróżba fatalna „
Jenerale, Ramorino rozbrojeny, wszyst-
ko stracone, zaklina on Cię ażebyś
iak najśpieszniej do Krakowa dążył
wolej raczej oddać broń w ręce wro-
ich niż Nieprzyjaciela „ Różycki tak
był oburzony tą studencką niedyskrecyą
że wysłał natychmiast Officerów do

Krakowa z rozkazem przyaresztowania i przystawienia pod sąd alarmisty, czemu przeszkodziło jedynie wstawienie się Ks. Czartoryskiego.)

Dezercya poczęła się w marszu do Stupi nowej i z tąd do Łagowa, dokąd 22 Jenerał cofnął Korpus, ażeby zająć chwilowe stanowisko na drodze Opatowa do Kielc i na niem przyjąć oddziały wstępujące pod jenerałem Kamińskim z Opatowa, Sandomierza i Iwanisk, przed parciem Rosena i Kajzarowa.

O drugiej z południa, zaledwie oddziały te ciągle parte, zdążyły się porozumieć z Korpusem, kiedy razem ze stoków południowych Sgo Krzyża i na drodze Opatowa, wysypały się połączone obu najazdów kolumny w kształcie ogromnej klamry. Rożycki uszykował Korpus frontem do Piórkowa z kąd groziła najgwałtowniejsza burza pędząca jazdę Kamińskie-

go

Na wysokości Łagowa, ogień naszej Artyleryi utalł impet tej pogoni. Wtedy jazda Kamińskiego odwracając się po dwakroć wywróciła co najtręźniejszego Nieprzyjaciela. Przez godzinę cała Moskwa ryzykowała się do attaku wołając hurę, w miejscu, pod salwami Naszej baterji której właśnie przybyły w posiłek dwa świeże jednorogi. Okolica gorzysta tamując pochód Kolumn moskiewskich i opóźniając ich dalekie obroty, nabrojiła im wszelkiej doniosłej napaści. Dopiero około godziny 3½ Różycki zrozumiał drażliwość swojego położenia kiedy mu doniesiono że Nieprzyjaciel świeży ciągnąc od Jeganiska, zabiega mu drogę Rakowa. Odwrót zaczął się w porządku zakryty z tyłu przez dywizyon Krakusów z rezerw, batalion 22° liniowego i dwa działa; od lewego przez strzelców ~~liniowego~~ celnych, od prawego przez tyralierów 6° strzelców pieszych. Nieprzyjaciel niemając zapewne że

Rożycki zmierza do Kielc, chmarę Ka-
walerji rzucił zaraz ku Lisowowi. Sko-
ro Korpus ruszył z miejsca od zachodu i półno-
cy wszczęła się mieszana szarża, w której
dzięki załamom gruntu, nieprzyjaciel nigdzie
wielkiej massy jazdy przeciwko naszej odwa-
żu użyć nie mógł. Ale dwie kompanie
22o pułku, całkiem prawie zbrojne w ko-
sy nie wydążyły za Korpusem i odcięte
po słabym oporze na wyjściu z parowu
leśnego broń złożyły. Z jazdy naszej
padło 60 ludzi i 5. officerów niższych.
Innych strat w bitwie tej Korpus
nie poniósł i o północy stanął w Ka-
kowie, przebiegłszy szczęśliwie wyso-
kość wszelkich oskrzydleń. ale tu-
taj demoralizacya doszła do najwyż-
szego swojego kresu. Za rozłożeniem
ogniska, zaledwie — kilkaset ludzi rzu-
ciło broń i rozbiegło się. Piechocie
Korpusu, w większej części wybranej
z Województw Sandomierskiego i Kra-
kowskiego, tęskno i blisko było do
zagród. Żadna karność nie wzbraniała
już im do nich powrotu. Oddawna z
reszta głód, cholera, marsze gwałtowne

tak osowiły oczy Officerów, z uszczupleniem się szeregów, że pierwsze zjawisko tej nowej plagi uszło prawie niepostrzeżone. Kiedy jenerał w Rakowie poraz pierwszy zwołał radę wojenną, nie dochodzono nawet jakim sposobem we dwóch dniach i dwóch nocach, summa ludzi przytomnych do boju zeszła z 5 do 3,000! Ale i tego nie potrzeba było względu ażeby zjednoczyć wszystkie skłonności dowódzców do naśladowania Ramorina. Dość było uwiadomić ich o pochodzie Rozena brzegiem wisły na nasze tyły, i o sile Nieprzyjaciela która iak wiadomo nad górną wisłą przenosiła iuż summę 30,000. Przytem zupełna niewiadomość obrotów głównej Armii, albo fałszywe domysły o oddaleniu się iej na Litwę uwalniały iawnych sceptyków od obowiązku wałęsania się dłużej po obsaczonej zewsząd Prowincyi. Postanowiono prawie jednomyślnie ustąpić zbrojno z Królestwa. Zostawał tylko do roztrzygnienia wybor między Pru-

Prusami a Austryą, Kaliskie stało jeszcze otworem; tędy, w marszu do Prus, można było jeszcze probować połączenia z główną Armią; ale wro-słe były ... przekonanie że siły wyszłe z Warszawy skierowały się na Litwę obaliły od razu propozycyą tego kierunku. Rada zatem uchwaliła odwrót do Galicyi, skąd wytrwalszym, w przypuszczeniu dalszej wojny na Litwie wdzięczył się romans przedarcia się do niej przez Wołyń. Większość nie zadała sobie pracy ubarwienia swojej hańby najdrobniejszym romansem i w postanowieniu swojem poszła po prostu za popędem zwierzęcego i nieuleczonego znużenia.

Za wytyczną odwrotu Jenerał obrał Niepołomice, na przecięciu wschodniej granicy okręgu Krakowskiego z Wisłą. Różycki chciał ile możności oszczędzić Wolnemu Okręgowi nawiedzin Moskiewskich. Wszakże flankowe napieranie Rożena od zachodu przy pogoni rdzennej Rydygiera

swoją wypadkową wpędzały nań szcząt-
ki Korpusu. Celem przygotowania i
zabezpieczenia przeprawy w Niepoło-
micach, Różycki wysyła na ten punkt
jazdę Wołyńską i szwadron legii
Litewsko-Ruskiej, pod jenerałem Szep-
tyckim; jenerałowi zaś Kamińskie-
mu na czele 9ciu szwadronów rezerw
i dwóch dział konnych, poleca zakry-
wanie lewego żebra głównego pocho-
du, a zatem wstrzymania natrętności
Rożena od Staszowa i Połańców.
Skoro szczątki Korpusu w mar-
szu do Niepołomic, dojadą na tę
wysokość, Kamiński miał ustą-
pić do Szkalmierza i ztąd aż do prze-
prawy samej stanowić aryergardę.
W parę godzin po wyprawieniu tych
dwóch ~~batalionów~~ oddziałów, szczątki Korpu-
su obejmujące 2000 skołatanej pie-
choty i sześć dział, ruszyły 93 w gwał-
townym marszem przez Chmielnik
do Pinczowa, gdzie grobla na Nidzie
nastręczała chwilowe stanowisko.
Tutaj jenerał zszedł się z Ks.

Czartoryskim i z władzami administracyjnemi wypłoszonemi z Kielc przez Rydygiera. Ostatni z tego Miasta ustępował 3ci batalion 6o strzelców pieszych, teraz dopiero wypuszczony z pod opieki intendentów i organizatorów. Władze Administracyjne trzech Województw skwapliwie zatwierdziły postanowienie rady Wojennej z Krakowa i dalej do Galicyi albo udały się wprost na Kraków, albo towarzyszyły sztabowi rosnącemu w miarę uszczuplania się kolumny. Z Pinczowa wysłany został do Lwowa Kapitan Kinarowski z żądaniem dla Korpusu przytułku w granicach Austryackich. Zdawało się jednak jakoby Rożycki przenieść nie mógł na swojej poczciwości, na żalach swojego honoru tych upokarzających wyniosiu; zdawało się jakoby wyglądał z kądsiś zbawienia cudownego, a przynajmniej pozorów do zakończenia szlachetniej. Uwodził się

każdym promykiem nadziei, uwodził się bliskością głównej Armii, od któréjby go iedynie odgradzały siły Mazowieckie, uwiódł się mocą Pińczowskiego stanowiska, gdzie się spodziewał sam niewiedział czego, zamiast tedy 23go ieszcze mosty popalić i spieszyć za nieubłaganą fatalnością, rozłożył swoią drużynę niby do spoczynku, niby do boju. Między miastem a groblą noc przepędził iako na gałęzi, i dopiero 24 rano przeprawił się na brzeg prawy Nidy.

Na taką hezytacyę nie ma tłómaczenia po odesłaniu całéj iazdy z Szeptyckim i Kamińskim. Ostatki Korpusu składały się z cienia pięciu batalionów niezdolnych nawet do asekurowania szesciu dział towarzyszących karawanie. Trzeba było albo odwołać dekret Krakowskiéj rady i ciągnąć na powrot do siebie iazdę albo iść za nią bez fałszywego wstydu. Do tego wahania się myśli dyrygującéj dołączyło się nadzwyczaine niedbalstwo w wykonaniu iéj rozporzą-

dzeń. Major inżynierów Wielhorski odebrał polecenie, spalić most na Nidzie w ślad za Korpusem, którego dalszy odwrót zakrywać miała ariergarda pod pułkownikiem Zaliwskim, złożona ze strzelców Sandomierskich i 2ch batalionów Kosynierskich, a raczej z trzech gromad które z przeszłości nawyknięto nazywać batalionami. Działa, sztab i wozy ruszyły o 9ej z rana do lasu Michałowskiego pod eskortą 6go pułku Strzelców, zostawiając tę ariergardę przed mostem.

Od Łagowa Rydygier i Rozen nieustannie zaganiali nas na Nidę odsadzając nas od granicy, pierwszy rdzennie idąc przez Chmielnik drugi brzegiem Wisły przez Staszów i Połaniec. 24 pierwszy dotarł nagle do Pińczowa drugi do Szkalmierza napierając Kamińskiego.

Zaledwie Różycki dorwał się lasu Michałowskiego, kiedy czoło kolu-

49

Kolumny Rydygiera przebiegłszy Pinczów wpadło na most którego major Wielhorski spalić niezdążył a raczej nie mógł; Cztery działa przebiegły szybko pod zasłoną Kolumny dragonów i z bliska poczęły miotać ogień na oddział Zalinskiego, zmieszany, odurzony niespodziewaną przeprawą. Przytem Kozactwo zaszło brodami wyżej i niżej Pinczowa i odcięło strudzonych od dalszego ogniwa Korpusu.

Strzelcy Sandomierscy odstrzeliwając się wytrwale, przebili się przez Czerń Kozactwa i kupkami uszli do lasów. ale Kosynierzy znarowieni do wiecznej rejterady, za odcięciem tej złożyli broń. Zalinski z kilkoma officerami ratował się ucieczką.

Kiedy to się dzieje pod Pinczowem, Kaminski równie haniebną ponosił klęskę pod Szkalmierzem. Wysłany jak wiadomo z Krakowa, z brygadą jazdy i dwoma działami dla zastawienia Korpusu od flankowego zabiegu Rozena, jenerał ten

- nie zdążył posunąć się do Staszowa
gdzie już Nieprzyjaciel ~~po~~ poważnie
grasował. Zwrócił się więc prosto
do Szkalmierza, wyprzedzając
Różyckiego zamiast go zasta-
niać, Wszakże i ten pospiech go
nie zbawił, bo Nieprzyjaciel zjawił
się prawie równo z Nim i na tym
punkcie; ale łatwo było się doro-
zumieć że tak szybka pogoń
nie odbywała się wielkiemi si-
łami, a wzgląd ten officerowi czują-
cemu swoją godność nadałby był
spokojniejszą postawę. Zresztą
brygadzie Konnej zawsze czas do
odwrotu. Kamiński nie znalazł
w sobie odwagi do przypatrzenia
się z blizka szpicy Moskiewskiej
a na pierwszą wieść o jej harcach
podrodze Wiślicy, porzucił nikczem-
nie swoją kommendę i pocztą
zbiegł na Olkusz do Krakowa.
Opuszczona od swego Dowodzcy bry-
gada rozpierzchnęła się. Dwa tyl-
ko szwadrony Krakusów pod Ma-
jorem Potockim, postanowiły zginąć

bohatersko i dotrzymały słowa. Zatrzymawszy się w milczeniu na drodze do Miechowa doczekały się pogoni moskiewskiej i na melancholijny znak szefa swojego utonęły w burzy ognia i szarż wołając: „Ziemio polska ty matko nasza, daj nam spoczynek w twojem łonie!" Nie wszystkich modlitwę wysłuchała ziemia, garstka tych mężnych zeszła się jeszcze w Miechowie ze środkową kolumną, gdzie także pojedyńczemi kupami zeszła się część innych szwadronów eskortujących dwa działa. Najprzód kleszcza ta skrzyżowała się w Działoszycach z głównym oddziałem. Widząc wtedy zagrodzony sobie dostęp do Wisły Kozycki musiał porzucić drogę prowadzącą do Niepołomic i zboczyć do Miechowa, gdzie wszystkie szczątki szczątków zlały się 25° na nocleg. Uwiadomiono o tej zmianie pochodu jenerała Szeptyckiego i polecono mu przeprawić jazdę wołyńską w Niepołomicach. Z Miechowa

po rozpuszczeniu jeńców Moskiewskich, między któremi 17u jenerałów, Korpus muszył 26o[?] i przybył do Olkusza obchodząc starannie okrąg wolnego Miasta. Marsz ten prostopadły do pierwotnego pochodu zmylił pogoń Moskiewską, której oba szlaki znajdowały się teraz o przodał na naszym tyle, oddzielone od nas przykremi wąwozami.

W Olkuszu jenerał doścignął na koniec Stryjeńskiego, co to rezerwy jazdy dotąd potrafił ochronić od boju. Rezerwy te zminąwszy się zręcznie z Korpusem znajdowały się razem w Pilicy. Cały rozum strategiczny Stryjeńskiego, wysilił się na ten obrót. Nagłony o przyłączenie swojej kommendy, przynajmniej do emigracyi, w której niektórzy officerowie upatrywali zawiązek legionów, Stryjeński najuroczyściej przyrzekł pójść za Korpusem. Ale zaledwie

się wydostał z pomiędzy podejrzli=
wych dozorców - sam zdradziecko wezwał
Nieprzyjaciela do otoczenia rozbrojonych
szwadronów i tem zmusił je do pod-
dania się bez warunków. Przybywa-
jący nagle z Kaliskiego officerowie
i Urzędnicy, nowa rozwieśli trwogę
donosząc o trzecim Nieprzyjacielu, ja-
koby ciągnącym od Częstochowy i Ko-
niecpola. Wrażenie to pomnożone
przez wstręt do wkroczenia na Zie-
mię Pruską, zmusiło nakoniec
Rożyckiego do zgwałcenia neutral-
ności okręgu Krakowskiego. Wyprze-
dzony gońcem który uwiadomił Senat
Krakowski o tej smutnej konieczności,
Korpus w trzeciej części zło-
żony z officerów lub Urzędników,
w nocy z 26 na 27 przeszedł granicę
okręgu drogą do Chrzanowa.

27go przed południem 1200 tułaczy
z 4ma działami przywlokłszy się do
Bobrka, wyzębrało przeprawę na
promach i schronienie pokutne

między liniami huzarów Austryac-
kich. Nazajutrz Moskale wkró-
czyli do Wolnego Okręgu. Przez
cały tydzień jednak trwał ro-
dzaj tolerancyi co do przechodzenia
z lewego brzegu Wisły na prawy
i wzajemnie. Moskwa widocz-
nie nie wiedziała co począć z
swoją fortuną i nieustaliła
jeszcze sobie wyboru między wy-
gnaniem a umęczeniem ruin
powstania.

Jazda Wołyńska przeszła
wpław w Niepołomicach.

Piotrowski ze 160 officerami i 400
żołnierzami powstania Kalis-
kiego do szczętu nienapastowany
z Częstochowy do Bobrka i 3 raz
Dziurnika dopiero przeprawił się
do Galicyi.